Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 116 Kraków, środa 25 maja 1932 Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Ciszej około tej trumny

(Korespondencja własna)

Warszawa, 23 maja.

Dużo było w ubiegłych kilku tygodniach gadania o zmianach w rządzie; mówiono nawet o zmianach na stanowiskach dominujących — z urzędu i z faktu — ponad rządem. Miano na to „dowody“ w ręku: wiosenną porę, kiedy zmiany zwykle przychodzą do skutku, porzucenie wszystkiego w takim czasie i wyjazd zagranicę, wreszcie „epizod bartlowy“ w trzech aktach ale bez epilogu. Na tym właśnie braku epilogu cała sprawa utknęła: od tego czasu zapanowała kompletna cisza: pisma opozycyjne przestały donosić a sanacyjne zaprzeczać. Znowu wszystko wróciło do normalnego porządku, urzędując się, jakby nic nie zaszło i nic się nie zapowiadało.

Należałoby zadać sobie pytanie, skąd takie pogłoski powstają i dlaczego nagle milkną. Możnaby na to pytanie odpowiedzieć prostem wskazaniem na tzw. głos opinji, która widzi zło i spodziewa się, że zmiany je usuną, a przynajmniej zmniejszą. Byłaby to jednak odpowiedź stosowna dla stosunków zachodnich, gdzie takie odczucie opinji znajduje swój wyraz w odpowiedniej zmianie sił działających w państwie; my od takich stosunków jesteśmy dalecy, gdyż nasza opinja nie ma zupełnie głosu — chyba raz na kilka lat: przy wyborach i to, jak wiadomo, głos niekoniecznie czysty. Rzetelniejszą prawdą będzie stwierdzenie, że pogłoski o zmianach powstają u nas na tle czysto personalnych stosunków, jakie u nas panują. Sądzi się, że decydujący czynnik jest niezadowolony z ministra poszczególnego czy z działalności całego rządu, a że jego zadowolenie czy niezadowolenie decyduje o losie jednostki i całości, więc prosta rzecz: zechce je zmienić.

Kto jednak wie, gdy decydujący czynnik milczy, jakie ma zdanie o panujących stosunkach i tworzących je ludziach? Możeby coś o tem mógł powiedzieć sierżant Wójcik, ale ten jest dyskretny i słusznie, gdyż z wygadania się możnaby wykombinować, że może nic się nie myśli, że uważa się wszystko albo za rozgrywkę albo za przedmiot do dowcipów — w każdym razie o tem się nie mówi, tu panuje kompletna cisza jak nad nieboszczykiem przed paradą pogrzebową. A wtedy na mówienie już jest zapóźno.

Sanacja i sanatorzy z przyjemnością zastosowali się do tej ciszy. Wedle ich pojęcia niema o czem mówić, ponieważ wszystko odbywa się w idealnym porządku; przeciwnicy zaś twierdzą, że szkoda o tem mówić, gdyż nie doprowadzi to do celu, tj. do zrobienia prawdziwego porządku. Na tym punkcie spotykają się dwa przeciwne obozy, ale że społeczeństwo ciągle nastawia uszy, ciągle dopytuje się o jakieś nowiny, robi się je w sposób sztuczny bez zobowiązania, mając zawsze dogodną wymówkę: tam inaczej zadecydowano. Na to niema rady i to każdy rozumie na krótką metę, gdyż za kilka dni czy tygodni znowu zaczyna się tasama historja: dopytywania i mus dania na nie odpowiedzi.

W ten sposób chęć i zasada: ciszej wobec tej trumny nie da się utrzymać. Ciągle pogłoski się pojawiają; nie pomagają zaprzeczenia i wskazywania, że w obecnym martwym sezonie nic większego dziać się nie może. Aż raptem sięgnięto do największej sensacji: już nietylko ten czy ów minister, nietylko cały rząd jest przeznaczony na wymianę, ale „on“ sam ustępuje, wycofuje się z życia politycznego, nawet z wojskowością nie chce już mieć do czynienia. Jeżeli się mówi, że nawet w kłamstwie jest ziarenko prawdy, to w tej pogłosce mieściło się niejedno ziarno. Naturalnie że nie można w tej delikatnej materji występować z rewelacjami; nie mówiło się też o tem głośno i jasno; wystarczały półsłówka, jakieś szepty, wskazywanie palcem na dwóch ludzi na przeciwległych krańcach Warszawy, na jakąś zakulisową grę, w której stawką jest z jednej strony najwyższy urząd, z drugiej najwyższa wola.

Ale nad tą sprawą roztacza się jak największa cisza. Cisza to zrozumiała, gdyż chodzi o trumnę z niebylejakiem przeznaczeniem: przeznaczonem dla sanacji z chwilą, gdy z tej ciszy padnie piorun, który w drzazgi rozbije całą jej świetność i wszelkie rojenia. Dlatego prasa sanacyjna stała się tak wstrzemięźliwą w swych przekomarzaniach się z inną prasą na temat pewnych informacyj, których w czambuł plotkami nazwać nie można. Wobec trumny czekającej na nieboszczyka i największe niedowiarki zachowują pewien respekt.

—ooo—

Czem się p. Piłsudski interesuje?

W niedzielę odbyło się w Warszawie posiedzenie „rady naukowej wychowania fizycznego“ pod przewodnictwem p. marsz. Piłsudskiego, który jest przewodniczącym tejże „Rady“. Jak „Gazeta Polska“ donosi, „w dyskusji żywy udział brał marszałek Piłsudski, zabierając głos kilkakrotnie.“ Mimo to cała dyskusja o „wychowaniu“ fizycznem narodu — została przez prasę sanacyjną — zapewne na polecenie zgóry — zakonspirowana. A szkoda, bo — jak „Gazeta Polska“ pisze, dyskusja była **„długa i niezwykle ożywiona“**, „podnosząca szereg najciekawszych problemów z zakresu wychowania fizycznego i sportu“, a „szczególnie głęboko dyskutowana była sprawa wychowania fizycznego w szkole“.

Zastanawiające, że z posiedzenia **„Rady gospodarczej“**, w którem udziału nie wziął p. marsz. Piłsudski, podano streszczenia przemówień, a tak ważną i głęboką debatę nad „wychowaniem fizycznem“ i sportowem narodu — zatajono...

Ze sprawozdania „Gaz. Pol.“ dowiedzieliśmy się wreszcie, czem się p. Józef Piłsudski dziś interesuje, a mianowicie:

„Przemówienia marszałka Piłsudskiego świadczyło, że interesuje się on niezwykle żywo i stale wychowaniem fizycznem narodu i postępami poszczególnych działów sportu.“

Szkoda, wielka szkoda, że nie opublikowano przemówień marsz. Piłsudskiego o „wychowaniu fizycznem narodu“ i sporcie, bo może dowiedzielibyśmy się wreszcie, jakie są plany p. marszałka w sprawie zatrudnienia kilkuset tysięcy bezrobotnych, z uwagi, że dla wychowania fizycznego narodu chleb i praca jest niezbędna, jakoteż, co myśli p. Józef Piłsudski o dożywianiu dzieci robotniczych w szkole, ponieważ ta sprawa z „wychowaniem fizycznem w szkole“ ściśle się wiąże...

Niewątpliwie p. marszałek poświęci tej kwestji osobny wywiad...

Ile w tem prawdy?

—o—

Wiceminister skarbu p. Stefan Starzyński z powodu nawału zajęć ustąpił w tych dniach z rady nadzorczej państwowej rafinerji „Polmin“ w Drohobyczu. Z racji swego ustąpienia otrzymał od „Polminu“ gratyfikację w kwocie — jak nas ze sfer nafciarskich informują — 120 tysięcy złotych.

W tych nad wyraz ciężkich czasach, kiedy się redukuje pensje urzędnikom i pracownikom państwowym, emerytom i inwalidom, kiedy to obcinanie biedakom ich marnych uposażeń p. wiceminister skarbu Starzyński motywuje bezlitosną koniecznością oszczędności, wprost wierzyć nie chcemy, żeby sam brał zadarmo tak horendalnie i tak niezasłużenie wielką gratyfikację.

Chcemy wierzyć, że wiadomość o tej gratyfikacji p. wiceministra skarbu, względnie o jej wysokości zostanie urzędownie sprostowana w sposób zupełnie wyraźny i rzeczywista cyfra wypłaconej mu przez „Polmin“ gratyfikacji bezzwłocznie do wiadomości publicznej podana, aby zapobiec szerzącemu się rozgoryczeniu.

Powrót gen. Sikorskiego

—o—

Gen. Sikorski powrócił w tych dniach do Warszawy z Paryża, gdzie dotąd bawił na studjach wojskowych.

Dziwna forma

—o—

Na czele Nr. 42 Dziennika ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 20 maja rb. zamieszczona jest pod pozycją 414 ratyfikacja porozumienia genewskiego w sprawie karty tranzytowej dla emigrantów. To urzędowe obwieszczenie rozpoczyna się następującą formułą:

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,
MY, IGNACY MOSCICKI,
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zastanawia użyta tu forma liczby mnogiej, dawniej używana przez monarchów, nigdy zaś nie używana przez prezydentów republiki: francuskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, czeskosłowackiej, austrjackiej, ani którejkolwiek amerykańskiej.

Niemniej zastanawia podpis pod tem obwieszczeniem (na str. 767 Dz. u. R. P.), który opiewa:

(—) I. Mościcki
Przez Prezydenta Rzeczypospolitej
Prezes Rady Ministrów:
(—) A. Prystor
Minister spraw zagranicznych:
(—) August Zaleski

Co może znaczyć owo: „Przez Prezydenta“?

Po namyśle dochodzimy do przekonania, że to zapewne jest źle przetłómaczona z francuskiego formuła: „Par le President“ (domyślne: „signé“), co poprawnie po polsku brzmiałoby poprostu: Za zgodność.

Eksmisje i obniżka komornego

OBRADY ZWIĄZKU ZRZESZEŃ WŁAŚCICIELI NIERUCHOMOŚCI MIEJSKICH

W niedzielę w Warszawie odbył się zjazd Związku zrzeszeń właścicieli nieruchomości miejskich w Polsce. Obrady, — w których wzięła udział tak znaczna ilość delegatów, że nie mogli się oni pomieścić na sali obrad, — były poświęcone szeregowi aktualnych zagadnień. W chwili obecnej bowiem, pod naporem kryzysu, coraz ostrzej przeciwstawiają się sobie interesy właścicieli domów w miastach z jednej strony, a lokatorów z drugiej, na boku zaś stoi rząd, który wobec obu stron zajmuje równie egoistyczne stanowisko.

Chodzi więc o wstrzymanie eksmisyj dla bezrobotnych, o akcję za obniżką komornego i o ulgi podatkowe.

Właściciele nieruchomości wypowiedzieli się za cofnięciem dekretu Prezydenta, przedłużającego na lato i jesień moratorjum mieszkaniowe dla bezrobotnych w mieszkaniach jedno- i dwuizbowych. Żądanie to sprzeciwia się ogólnym interesom społecznym i państwowym i nie ma żadnych szans urzeczywistnienia. Nie można jednak do pewnego stopnia odmówić racji właścicielom, kiedy domagają się pewnych ulg podatkowych w stosunku do mieszkań, za które nie otrzymują komornego i w konsekwencji domagają się, aby także nie pobierano za te lokale podatków.

Natomiast w kwestji obniżenia komornego, któremu właściciele stanowczo się przeciwstawiają, zjazd użył dość niefortunnych argumentów, oświadczając, że zmniejszenie komornego w lokalach, będących pod ochroną lokatorów, wpłynęłoby na dalsze jeszcze zniżki komornego w tych budynkach, które ochronie nie podlegają. Zdaje się bowiem, że komorne, nie podlegające ochronie lokatorskiej, które i teraz jeszcze jest niesłychanie wygórowane, domaga się gwałtownie obniżki i pod tym względem żadne uchwały nie pomogą.

Demonstracje bezrobotnych na Górnym Śląsku

W poniedziałek demonstrowali bezrobotni z kopalni „Kleofas" w Załężu, a nadto na Zawodziu i w Roździeniu-Szopienicach. Policja zachowała się wszędzie taktownie, nie używając pałek gumowych, dzięki czemu demonstracje przeszły spokojnie i bez awantur.

Rano około godziny 9 zebrało się przed urzędem gminnym w Załężu około 2.000 bezrobotnych, przeważnie zredukowanych z kopalni „Kleofas" i domagało się wypłaty zasiłków. Oświadczono im, iż z powodu upływu ustawowego okresu nie mają już więcej prawa do zasiłków państwowych, a zasiłki z funduszów doraźnych nie zostały im jeszcze przyznane.

Wobec tego bezrobotni postanowili maszerować przed gmach magistratu w Katowicach. Przy ul. Gliwickiej bezrobotnych zatrzymał silny oddział policji w hełmach stalowych, nie dopuszczając ich do śródmieścia. Pod adresem policji posypały się okrzyki wyrostków, na co policja jednak nie reagowała, poprzestając na zatrzymaniu pochodu.

W międzyczasie przybył na miejsce radca magistratu dr. Przybyła, wobec czego bezrobotni wydelegowali do niego delegację. Dr. Przybyła oświadczył delegacji, że zasiłki nie zostały im dotychczas przyznane z tego powodu, że przed kilku dniami zgłosiła się do niego delegacja bezrobotnych, której polecił przedłożyć spis wszystkich bezrobotnych. Spisu takiego jednak dotąd nie otrzymał. Dr. Przybyła wezwał bezrobotnych do zachowania spokoju i zgłoszenia się w urzędzie gminnym w Załężu, gdzie zostaną zarejestrowani i w ciągu 2—3 dni zostanie im przyznana zapomoga z funduszów doraźnych.

W tym czasie oddział policji zwolna posuwał się w kierunku Załęża, popychając w ten sposób bezrobotnych. Gdy nadeszła delegacja i poinformowała demonstrantów o wyniku konferencji, — bezrobotni udali się do urzędu gminnego i po zarejestrowaniu rozeszli się w spokoju do domów.

W Zawodziu zebrał się również tłum bezrobotnych po zasiłki. Z powodu braku pieniędzy oświadczono bezrobotnym, że wypłata zasiłków nie nastąpi. Wtedy bezrobotni zamierzali udać się pochodem przed gmach wojewódzki, do czego jednak nie dopuściła policja. Po kilkakrotnem wezwaniu policji do rozejścia się, bezrobotni przygnębieni z powodu nie otrzymania zasiłków, udali się do domów.

Również i w Roździeniu-Szopienicach nie wypłacono bezrobotnym zasiłków, wobec czego i tam demonstrowali oni, wznosząc wrogie okrzyki pod adresem władz. I tam nie doszło do żadnych awantur, gdyż policja rozproszyła bezrobotnych, nie używając siły i pałek gumowych.

Sytuacja staje się naprawdę ciężka: kasy gminne świecą pustkami, a armja bezrobotnych stale wzrasta.

W dniu 20 bm. o godzinie 9'30 zgłosiło się na teren nowowybudowanej kolei Zebrzydowice—Moszczenica osiemdziesięciu robotników, którzy zostali tam przesłani przez urząd pośrednictwa pracy w Wodzisławiu, celem przyjęcia ich do pracy. Robotnicy nie zostali jednak do pracy przyjęci i wskutek tego doszło do zaburzeń.

Przybyli bezrobotni weszli na teren kolejowy i pod groźbą pałek zmusili 26 pracujących tam robotników do porzucenia pracy. Na miejsce przybył oddział policji, który grupę przybyszów rozpędził, poczem pracujący robotnicy mogli z powrotem przystąpić do pracy.

Prawda o wypadkach w Lubli

Organa policyjne w różnych miejscowościach kraju rozmaicie postępują. W dzisiejszym numerze notujemy taktowne zachowanie się policji wobec bezrobotnych na Górnym Śląsku. Poniżej podajemy nadesłany nam przez p. posła Madejczyka opis odmiennego postępowania organów policyjnych w powiecie krośnieńskim.

Jako poseł okręgu, do którego należy wieś Lubla, na wieść o wypadkach, jakie miały miejsce w dniu 15 maja 1932, natychmiast udałem się do Lubli i jak najdokładniej i najsumienniej, na podstawie opowiadania najstarszych i najpoważniejszych gospodarzy i wiarygodnych naocznych świadków, znając stosunki miejscowe, stwierdziłem co następuje:

Cały artykuł w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" z 19 maja pod tytułem „Bunt pod cieniem zielonego sztandaru" jest tendencyjny i kłamliwy. Przedstawia bowiem chłopów z Lubli jako jakichś wywrotowców, innych zaś zwłaszcza policjantów, jako niewinnych baranków. A więc nieprawdą jest, jakoby nauczyciel miejscowy p. Klimek prowadził „wywrotową robotę", gdyż wogóle nie zajmuje się życiem politycznem wsi. Ludność Lubli należała od dawna do Stronnictwa „Piasta", przy ostatnich wyborach głosowała większością na centrolew, jest to wieś stosunkowo nawet zamożna jak na dzisiejsze stosunki, ludność politycznie uświadomiona i spokojna.

Nieprawdą jest, by krytycznego dnia tłum ze sztandarem ruszy pod dwór, gdyż sztandar zabrano z Domu Ludowego, który leży obok kościoła i żadnych okrzyków antyrządowych nie było.

Nieprawdą jest też, by policja pertraktowała z tłumem i za oddanie sztandaru miałaby zezwolić na pochód, by się za to tylko spokojnie rozeszli — nikt policjantów nie bił, nikt z tłumu nie strzelał, nikt cegłami, jak donosił PAT, nie rzucał, a na tej drodze nawet kamieni niema.

Ludność była „uzbrojona"... w książki do nabożeństwa i różańce.

Nikt żadnego policjanta nie zranił, o tych rzekomych ranach powiedziałyby coś mury dworku w Lubli, gdzie się ci panowie, po dwukrotnym ataku na zielony sztandar znaleźli...

Jeden z „bohaterów", po pogrzebie ofiary śp. Fr. Czernickiego tak się „ululał", że leżał w lesie nieprzytomny, a troskliwi o jego uzbrojenie „wywrotowcy" zanieśli broń powiatowemu komendantowi.

Prawdą jest, że starostwo w Krośnie, mimo pisemnego zgłoszenia i dwukrotnej interwencji pozwolenia na obchód nie udzieliło, żądając coraz to większej opłaty stemplowej.

Prawdą jest, że ludność przygotowana do obchodu w dniu 15 maja, samorzutnie zeszła się na drodze, wiodącej do kościoła, a tą drogą zawsze ta sama ludność chodzi gromadnie — droga wiedzie przez pola i pastwiska — i „pochód" ten nikomu nie zagrażał i chyba tylko wierzby przydrożne mogły się niepokoić. Jedynem znamieniem pochodu był zielony sztandar, arkusz papieru zielonego na kiju, zaś na papierze namalowano kłosy żyta i pszenicy.

Policja zastąpiła tłumowi drogę i rozpoczęła urzędowanie...

Rany odnieśli: Marja Majochowa, Franciszek Głód, Kazimierz Binkowicz i inni. Tłum wołał: „Puśćcie nas, chcemy iść do domu!". Gdy sztandaru nie zdobyto, zaczęto strzelać. — Franciszek Czernicki padł śmiertelnie ranny do rowu.

Całe nieszczęście wynikło stąd, że władze bezpieczeństwa nie znają nastrojów w gminie i konfidenci wprowadzają je w błąd, że wszelakich informacyj zasięgają właśnie u panów w tym dworze, którzy każdy krok chłopów, zmierzający w kierunku zorganizowania się, uważają za robotę „wywrotową", a każdy okrzyk przeciw sanacji za robotę antypaństwową. **Jan Madejczyk**, poseł.

List Bolesława Limanowskiego

DO ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR

Tow. Bolesław Limanowski w odpowiedzi na uchwałę trzeciego zjazdu organizacji młodzieży TUR, proszącej go o przyjęcie godności honorowego przewodniczącego organizacji, nadesłał następujące pismo:

DO KOMITETU CENTRALNEGO
ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR

Drodzy Towarzysze!

Choć nie mogę już brać czynnego udziału w Waszem życiu, z wielką wdzięcznością i dumą przyjmuję tę tak zaszczytną dla mnie godność Waszego honorowego prezesa i zapewniam Was, iż jestem zawsze całem sercem i myślą z Wami.

Dr. Bolesław Limanowski.

Z głodu

Coraz częściej czyta się w pismach notatki w rodzaju poniższej: „Na rogu ul. Żelaznej i Ceglanej zasłabła i omdlała 33-letnia Władysława Ch. bez zajęcia. Lekarz pogotowia udzielił Ch. pomocy, stwierdzając wycieńczenie z głodu. Następnie wręczył nieszczęśliwej bony na bezpłatne obiady i przewiózł Ch. do domu." To się zdarzyło w Warszawie, ale takie rzeczy zdarzają się codziennie i w innych miastach, nie są więc przypadkowemi czy wyjątkowemi, lecz regułą.

Co z tej przykładowej notatki dowiadujemy się? Oto 33-letnia kobieta w miljonowem mieście może w biały dzień paść z wycieńczenia wskutek głodu. Gdyby to się zdarzyło kobiecie starej, możnaby zastosować znane kapitalistyczne usprawiedliwienie, że starzy ludzie muszą wypaść z procesu pracy — wypaść pod koła maszyny życiowej, ponieważ państwo nie pomyślało o jakiejś opiece — poza kryminałem — dla takich inwalidów pracy. Ale kobieta młoda, zdolna do pracy, musi z głodu aż padać na ulicy — to się dzieje w społeczeństwie, które ma pretensję do cnót chrześcijańskich, do kultury, do ludzkości.

A ile takich tragedyj rozgrywa się codziennie bez asystencji lekarza i bez „zaopatrzenia" nawet w formie kilku bezpłatnych obiadów! I wyobrazić sobie, że takich ludzi, którzy każdej chwili mogą podzielić los tej Władysławy Ch., jest w obecnej porze przeszło 300 tysięcy — tylu znanych bezrobotnych i conajmniej cztery razy tylu nieznanych, bo nie mających prawa nawet do figurowania w statystyce, jako członkowie rodziny, których wogóle się nie liczy.

Społeczeństwo widocznie już się do takich zjawisk przyzwyczaiło, kiedy jego sumienie: prasa reaguje na nie paruwierszową notatką w kronice. Za dawnych, lepszych czasów więcej miejsca poświęcano dręczeniu zwierząt, wołano o pomoc władz i specjalnych towarzystw dla ochrony zwierząt — dziś wystarcza samo stwierdzenie faktu, nie próbuje się nawet poruszać sumienia, padanie ludzi z głodu na ulicy przestało być problemem a stało się rubryką — bez odpowiedzi.

Któż bowiem ma się u nas zająć rozwiązaniem tego zagadnienia? Porwały się na to tzw. instytucje obywatelskie, przebiedowały zimę i zamknęły bilans swej działalności — deficytem. Na robotę w czasie wiosny i lata, kiedy człowiekowi chce się jeść taksamo jak w zimie, nie stało już zapału i środków. Ano, społeczeństwo jest biedne, głowa zaś społeczeństwa, która za nie myśli i działa, ma widocznie większe kłopoty niż jakieś tam nędze ludzkie w ostatniem stadjum: aż do konania z głodu. Taki jest finał tej roboty i tej bezczynności: rubryka „z głodu" staje się codzienną lekturą i przestaje wzruszać.

Nowa kompromitacja „Il. Kurjera Codziennego“

Jeszcze nie przebrzmiały echa sprawy sądowej pomiędzy redakcją „Gaz. Warsz.“ a „Il. Kurjerem Codziennym“, sprawy, która wzięła tak smutny dla p. Dąbrowskiego obrót („dziennikarz, zażywający smutnej reputacji“), gdy przed sądem okręgowym w Krakowie rozegrał się w sobotę epilog sprawy „IKC“ contra „Polonia“.

W roku 1929 katowicka „Polonia“ (organ sen. W. Korfantego) zarzuciła sanacyjnemu pismu, że ubierając się w togę moralności, prowadziło jednocześnie działalność, określoną przez jednego ze świadków jako szantaż, usiłując się jednocześnie sprzedać przemysłowi śląskiemu.

Oto ważniejsze zarzuty „Polonii“ (opublikowane w numerze z dnia 13 8. 1929 roku):

1) „IKC“ zabiegał bardzo usilnie o przyznanie mu przez tutejszy wielki przemysł stałej miesięcznej subwencji w kwocie około 18 tysięcy złotych, oraz pewnej znacznej ilości węgla dla tzw. „Pałacu Prasy“,

2) że w tej sprawie pertraktowano m. in. z p. senatorem Z. Przybylskim, jednym z dyrektorów „Górnośląskiego Zw. przemysłowców górniczo-hutniczych“ w Katowicach,

3) że p. senator Przybylski oburzony podnoszeniem żądań „Ilustrowanego Kurjera Codz.“ i stosowaną na przemysł presją przez umieszczenie w „Il. Kurj. Codz.“, w momencie przewlekania się pertraktacyj, złośliwych napaści na przemysł śląski, nazwał postępowanie „Il. Kurjera Codz.“ szantażem,

4) że działający w tej sprawie pośrednik, p. J. H., opierając się na fakcie spełnienia powierzonych mu starań, skarży sądownie „Il. Kurj. Codziennego“ o należytą a pisemnie przez „IKC“ jemu przyznaną prowizję w kwocie zł. 30.000 (trzydziestu tysięcy złotych),

5) że p. M. T. K. działający w tej sprawie również jako przedstawiciel „IKC“, ma regres do tego wydawnictwa o prowizję w umówionej wysokości 3 proc. ogólnej sumy subwencji,

6) że p. dyr. D. działając w imieniu wydawnictwa „IKC“ proponował p. J. H. w obecności świadków osiem tysięcy złotych, tytułem „odczepnego“.

Wreszcie — „Polonia“ zapowiedziała przeprowadzenie dowodu prawdy w wypadku, gdyby wydawnictwo „IKC“ wytoczyło sprawę przed sądem.

Po tych artykułach (sprawozdanie z procesu sądowego, przytaczamy za „Polonią“ Nr. 2737 z dnia 22 bm.) przedstawiciele wydawnictwa „IKC“, p. Marjan Dąbrowski i p. Mieczysław Dobija, zaskarżyli redaktora odpowiedzialnego „Polonii“, p. Wesołowskiego przed sądem krakowskim o oszczerstwo. Już pierwsza rozprawa, która odbyła się dnia 4 lipca 1930 uchyliła zasłonę, okrywającą tajemnicę interesów „Kurjera Codziennego“, potwierdzając fakty, podane przez „Polonię“.

Na drugiej rozprawie, dnia 11 bm. dr. Zygmunt Przybylski, naczelny dyrektor Związku górniczo hutniczego, oraz były senator z BB, opisawszy przebieg rokowań, jakie im. Związku prowadził z przedstawicielami „IKC“, m. in. z dyr. tego wydawnictwa p. Dobiją, stwierdził w swych zeznaniach, że

zarówno przed pertraktacjami, jak i po ich zerwaniu ukazywały się w „IKC“ artykuły, atakujące przemysł i przemysłowców. W toku pertraktacyj, ataki te ustały, powtarzały się natomiast w czasie przerwy.

Świadek odniósł wrażenie, że w ten sposób „IKC“ chce wpłynąć na przyśpieszenie i załatwienie sprawy. Dr. Przybylski stwierdza, że w czasie pertraktacyj mógł powiedzieć, iż uważa to za szantaż, albowiem artykuły, atakujące w czasie przerw w pertraktacjach, nie były przypadkiem.

Wobec oświadczenia świadka oskarżenia p. M. Dobiji, że przedmiotem pertraktacyj była sprawa ogłoszeń, przyczem dyr. Przybylski miał żądać od „IKC“ oddania do swej dyspozycji w tym celu jednej strony tego pisma dziennie, dyr. Przybylski zaprzeczył temu kategorycznie, stwierdzając, iż jest rzeczą wykluczoną, aby domagał się całej strony dziennie, nie rozporządza bowiem odpowiednią ilością materjału. Jest różnica pomiędzy ogłoszeniem jakiegoś przedsiębiorstwa a publikowaniem artykułów dla popularyzowania pewnych problemów.

Rozprawa wykazała, że zarzuty stawiane wydawnictwu „IKC“ były w pełni prawdziwe. W sobotę 21 zm., sąd okręgowy krakowski pod przewodnictwem sędziego Stuhra wraz z sędziami Pilarskim i Jekiem, jako wotantami odrzucił skargę wydawnictwa „IKC“ przeciw „Polonii“ o oszczerstwo, skazując redaktora odpowiedzialnego „Polonii“ na 100 złotych grzywny jedynie za obrazę formalną.

Tym sposobem oba procesy: warszawski i krakowski odkryły oblicze moralne „IKC“.

Praworządność i... porządek

Tow. Aniela Bełzówna, sekretarka centralnego wydziału kobiecego PPS, była PRZED TRZEMA LATY szoferem taksówki, pierwszą, mówiąc nawiasem, szoferem-kobietą w Warszawie.

Wówczas właśnie — PRZED TRZEMA LATY — wpadł pod jej samochód pewien obywatel; obywatelowi nic się na szczęście nie stało; uznał on zresztą lojalnie i uczciwie, że sam ponosi odpowiedzialność za wypadek.

* * *

Przed kilkoma dniami tow. Bełzówna otrzymała wezwanie do urzędu śledczego st. m. Warszawy w charakterze... świadka. Poszła tam w godzinach porannych; PRZESIEDZIAŁA CAŁY DZIEŃ, ZOSTAŁA PODDANA REWIZJI OSOBISTEJ, ZDJĘTO JEJ ODCISKI Z PALCÓW, PRZESIEDZIAŁA CAŁĄ NOC W CELI KRYMINALNEJ ze wszelkiemi odnośnemi „przyjemnościami“ do zamiatania celi włącznie, poto, aby dowiedzieć się następnego ranka w sądzie grodzkim, że... SPRAWA ZOSTAŁA UMORZONA.

Wobec czego wróciła do domu.

* * *

To nie jest żaden spóźniony dowcip na „prima aprilis“, ale najprawdziwsza prawda. Jakiś tam pan urzędnik urzędu śledczego „wzywa“ sobie kogoś, kto mieszka stale w Warszawie, z meldunkiem i z zachowaniem wszelkich „informacyjnych“ formalności o miejscu swego pobytu, trzyma tego kogoś przez noc w celi, traktuje, jak przestępcę kryminalnego, — widocznie w tym celu jedynie, by „przestępca“ dowiedział się w „sposób autorytatywny“, że sprawę jego sąd umorzył, a sam „przestępca“ miał być przecież tylko świadkiem. Takie „miłe żarty“ są cokolwiek za grube. Ten urząd śledczy z nieprawdopodobnego zdarzenia postanowił widocznie „zawiadamiać“ obywateli o umorzeniu oskarżeń, skierowanych przeciwko nim, w drodze... zamykania ich na „jedną noc“ w celi dla prostytutek i złodziejaszków.

Likwidacja

REDUKCJE W LOTNICTWIE KOMUNIKACYJNEM. Wobec spadku frekwencji pasażerskiej i towarowej i zmniejszonej pomocy państwa nastąpiła częściowa redukcja personalu w PLL „Lot“, pozostałym zaś pracownikom zmniejszono płace trzykrotnie. Pozatem postanowiono zlikwidować lokal „Lotu“ przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie.

LIKWIDACJA MIN. ROBÓT PUBLICZNYCH. W najbliższym czasie ukaże się rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej o likwidacji min. robót publicznych. Będzie to ostatni akt podziału agend min. robót między szereg resortów, a mianowicie: ministerstwo komunikacji, spraw wewnętrznych, wojskowych, skarbu, rolnictwa i reform rolnych, przemysłu i handlu oraz pracy i opieki. Likwidację min. robót prowadzi min. komunikacji, któremu przypadną z podziału sprawy dróg i żeglugi. W ten sposób min. komunikacji łączyć w sobie będzie całokształt spraw komunikacji: kolejowej, lotniczej, dróg lądowych i żeglugi wodnej.

Ministerstwo robót publicznych przestanie istnieć definitywnie z dniem 1 lipca br. Od tej daty począwszy, min. komunikacji przejmie sprawy: państwowego funduszu drogowego, budowy i utrzymania dróg, nadzór nad gospodarką samorządu w dziedzinie dróg, sprawy związane z policją drogową, nadzór nad ruchem na drogach publicznych i zarobkowym przewozem towarów i osób w pojazdach mechanicznych, sprawami obwałowania, regulacji i utrzymania rzek i potoków górskich, oraz sprawami budowy i utrzymania kanałów spławnych.

Ministerstwo komunikacji przejmie takie same sprawy żeglugi na drogach wodnych, sprawy meljoracji Polesia. W grupie tych ostatnich spraw, min. komunikacji współdziałać będzie z innemi resortami. Do komunikacji przejdą również dawne działy min. robót publicznych, mianowicie hydrografja i turystyka. Dla turystyki wprowadzone będzie przy min. komunikacji specjalne biuro turystyczne. Sprawy budowlane przejdą do min. spraw wewn., elektryfikacyjne — do przemysłu i handlu; daniny lasowej, oraz pomocy państwa na odbudowę domów zniszczonych wskutek działań wojennych — do min. skarbu.

Ci, z pośród urzędników i pracowników min. robót, z którymi umowy nie zostaną rozwiązane do 1 lipca br. — przejdą do odpowiednich działów poszczególnych ministerstw.

Z WYSTAWY

JUBILEUSZOWA WYSTAWA WINC. WODZINOWSKIEGO

Weszliśmy w okres jubileuszów. Że zaś w Krakowie — co, jak co, ale przemysł jubileuszowy zawsze świetnie rozwijał się, nie dziwimy się, że obecna wystawa jubileuszowa Wincentego Wodzinowskiego udać się musiała. Może tylko za dużo obrazów. Komu jednak wiek i praca usrebrzyły głowę, ten inne ma prawa, niż młody autor zbiorowej wystawy, którą objąć możemy, nie wdrapując się na szczyt wzgórza. Obchodzi jubileusz artysta, który, acz ulubiony uczeń Matejki, posiadał dość siły woli, aby oprzeć się hipnozie sztuki mistrza. Jeden przykład wystarczy: Jest na wystawie „Portret siostry“, najstarszy obraz z pośród wystawionych, bo malowany jeszcze w r. 1888. Świadczy on, że dla dwudziestokilkoletniego malarza mistrzem naówczas był renesansowy malarz niemiecki Holbein. Nie portrety jednak wyprowadzają artystę na szerszy świat, ale obrazy rodzajowe.

W r. 1899 komponuje obraz „Na swojską nutę“, który na wniosek Matejki zakupiony zostaje do zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie. — W dziele tem odnalazł Wodzinowski sam siebie: jest odtąd wierny rodzajowym tematom swej sztuki. Zajmuje go głównie teatralna krasa ludu, junackie twarze, dziarskie postawy, ale przedewszystkiem kwiecistość barw jego stroju. Nie kusi go wnikanie w psychikę i dolę ludu. Społecznikiem jest w życiu, nie w sztuce. Ta sama zresztą „bajecznie kolorowa“ strona wsi polskiej porywa naówczas i innych malarzy - ludowców, choćby wspomnieć tylko Włodz. Tetmajera. Z tego świetnego okresu pochodzi „Odpoczynek żniwiarzy“, którego artystyczne zalety nadają całości znamię obrzędowej powagi. W obrazie tym jest artysta impresjonistą, wrażliwym na anemiczne, złociste tony zachodzącego słońca, ale matejkowskim i monachijskim uczniem w kompozycji i ujęciu realistycznej formy. Te to pierwiastki nie odrazu stapiają się w charakterze twórczym Wodzinowskiego. Nietrudno zauważyć, że portrety rodziców, „Msza weteranów“, świetnie poczęty szkic „Przy lampie“, „Szlifierz“ itd., a z drugiej strony impresjonistyczny w kolorze portret ojca, czytającego gazetę, dobrze stonowany obraz „Ojciec opowiada“ i inne — stanowią dwa światy odrębne, przeciwstawiające się, a jednak szukające pomostów pojednania.

Dopiero na jubileuszowych wystawach poznajemy, że ci starzy, tak pochopnie i krzywdząco przez młodych osądzani, na sporym obszarze życia przechodzili momenty walki, a zatem przeżywali wartości, bez których życie pustką się staje. Z całą przyjemnością plastykę tej prawdy śledzimy na wystawie Wodzinowskiego.

Jubileusz sędziwego artysty, który do dziś dnia jest czynnym na polu sztuki, święcą wszyscy artyści. Wincenty Wodzinowski bowiem, jako wieloletni prezes Związku Artystów (mianowany później, obok P. Stachiewicza, honorowym prezesem) zapisał się jak najlepiej w historji Związku, a zarząd, któremu on przewodniczył, potrafił tchnąć w organizację ideę braterstwa i entuzjazmu pracy. O jakimkolwiek posiewie zamętu nie było wówczas mowy. Dziś czasy się zmieniły...

PARYŻANIE

Paryż jest nie od dziś akademją artystów całego świata. Paryż należy do programu studjów każdego polskiego artysty. Dlaczegóż dopiero dzisiaj młodzież artystyczna, nazywająca się „Komitetem Paryskim“ uważa siebie za jedyny wykładnik Paryża w polskiej sztuce? Odpowiedź na to daje nam obecna zbiorowa wystawa Cybisów i Waliszewskiego. Poprzedziła ją fama o rewelacjach i objawieniach, a w rzeczywistości? Bezsprzecznie trójka naszych artystów ma kulturę artystyczną, smak i wykwintne poczucie koloru! Świadczą o tem ich pejzaże i martwe natury, przed któremi malarze chętnie dyskutują. Jed-

Kreuger w obliczu śmierci

AMERYKAŃSCY BANKIERZY PRZEWIDYWALI SAMOBÓJSTWO „KRÓLA ZAPAŁCZANEGO"

Na podstawie informacyj prasy szwedzkiej, — która ze zrozumiałych powodów najwięcej interesuje się sprawą samobójstwa Kreugera, oraz ujawnionych do tej pory szczegółów śledztwa, można ustalić stosunkowo dokładnie dzieje ostatnich dni i godzin „króla zapałczanego".

Już ostatni pobyt Kreugera w Nowym Jorku dawał wiele do myślenia na temat stanu nerwów tego potentata finansowego i przemysłowego. — Wówczas wywoływało to zdziwienie w otoczeniu Kreugera, dziś jednak łatwo stan jego nerwów zrozumieć, albowiem Kreuger nie mógł nie widzieć zbliżającej się szybkiemi krokami i pukającej już niemal do drzwi katastrofy. Zdawał on sobie dokładnie sprawę, że najbliższa przyszłość postawi go przed dylematem: więzienie, albo samobójstwo, i już w czasie podróży powrotnej z Ameryki zdecydował się wybrać to drugie. Za tem przypuszczeniem przemawiałoby całe zachowanie się Kreugera po przyjeździe do Paryża.

SPAZMATYCZNY WYBUCH PŁACZU ZAMIAST ODPOWIEDZI

Dni spędzone w Nowym Jorku nie układały się Kreugerowi na różach. Przedewszystkiem u jego amerykańskich wspólników zaznaczyły się pierwsze wątpliwości co do rzekomo świetnego stanu interesów koncernu Kreugera. Wątpliwości te opanowały zarówno dom bankowy Morgana jak i dom bankowy Lee Higginsson and Co., dwóch głównych knotrahentów Kreugera i jego koncernu za Oceanem. Szczególnie silnie naciskał na Kreugera podczas jego ostatniego pobytu w Nowym Jorku dom bankowy Lee Higginsson and Co., a to celem ujawnienia rzeczywistego stanu interesów przedsiębiorstwa telefonicznego „Ericsson". Kreuger niewątpliwie wyczuwał całkiem dokładnie tę sieć pierwszych jawnych wątpliwości, w jaką oplątywali go amerykańscy bankierzy, do niedawna entuzjastyczni jego wielbiciele.

Podczas jednej z takich konferencyj z dyrektorami domu bankowego Lee Higginsson and Co., gdy Kreuger uświadomił sobie, że znajduje się już w sieci, której nie potrafi rozerwać i z której nie zdoła się wyplątać, wybuchnął on spazmatycznym płaczem, a w końcu dostał ataku nerwowego. Jego amerykańscy kontrahenci musieli zrezygnować narazie z otrzymania informacyj o prawdziwym stanie finansów przedsiębiorstwa telefonicznego „Ericsson" i wezwać lekarzy. Później nie poruszano tej sprawy, obawiając się, że Kreuger znów może dostać ataku.

Po tej dramatycznej scenie, wątpliwości, jakie mieli bankierzy amerykańscy co do stanu interesów Kreugera, utrwaliły się, zyskując z dnia na dzień więcej podstaw. Wówczas poczęto wśród amerykańskich wspólników rozważać nawet możliwości samobójstwa Kreugera i przydzielono mu poufnie czterech detektywów, aby w razie czego samobójstwu przeszkodzić. Ponieważ obawiano się dalej, iż Kreuger może rozstać się własnowolnie z tym światem podczas powrotnej podróży do Europy, przydzielono tych samych detektywów na statek, nadto zaś — jak wiadomo — towarzyszył Kreugerowi w podróży powrotnej jeden z dyrektorów domu bankowego Lee Higginsson and Co., Mr. Durand. Podróż przeszła bez poważniejszych zdarzeń.

KRÓLEWSKI UPOMINEK DLA SEKRETARKI I REWOLWER NAJWIĘKSZEGO KALIBRU

Zachowanie się Kreugera po przyjeździe do Paryża było niezwykle znamienne. Na dworcu — było to w piątek — spotkali go: dyrektor Skandinavska-Bank, Rydbeck, jeden z dyrektorów koncernu zapałczanego, inż. Litorin, bardzo bliski przyjaciel Kreugera, oraz sekretarka „króla zapałczanego", p. Karin Bockmann. Bezpośrednio niemal po przyjeździe Kreuger wręczył swej sekretarce w upominku czek „in blanco", z tem, że może go wystawić na sumę od 100 do 200 tysięcy koron szwedzkich. Gdy po samobójstwie Kreugera wyszły na jaw jego skandaliczne afery, wówczas p. Bockmann oddała ów blankiet czekowy do dyspozycji komisji śledczej, zrzekając się tem samem ostatniego upominku Kreugera.

W Paryżu Kreuger był naogół opanowany i spokojny, zresztą zaś w ciągu krótkiego okresu między jego przyjazdem a samobójstwem nie zaszło nic takiego, co mogłoby zachwiać jego, przypuszczalnie z trudem utrzymywaną, równowagą nerwów.

W pierwszym dniu po przyjeździe inż. Litorin był na śniadaniu u Kreugera w jego prywatnem mieszkaniu, gdzie następnie odbyli oni obaj poufną konferencję na temat katastrofalnego stanu interesów koncernu.

Jak wynika z zeznań odźwiernej, Kreuger opuścił w tym dniu swe mieszkanie między godziną 4 a 5 popołudniu. Był bardzo zamyślony, tak, że nawet zdziwiło to oddźwierną. Kreuger bowiem nie odezwał się ani słowem do jej córeczki, zwykle zaś przy przechodzeniu przez bramę witał się z nią kilku żartobliwemi słowami. Ustalono dalej, że Kreuger opuścił wówczas dom w tym wyłącznie celu, by kupić sobie rewolwer. W opodal położonym składzie broni wybrał on po pewnym namyśle rewolwer największego kalibru, jak wynika zaś z zeznań właściciela sklepu, z zachowania się swego klijenta wywnioskował on, że jest to kandydat na samobójcę.

Nie można było do tej pory ustalić, jak Kreuger spędził ostatnią swą noc przed śmiercią. — W każdym razie nie opuszczał on swego mieszkania.

Następnego dnia miał spotkać się z kilku finansistami na śniadaniu w jednym z wielkich paryskich hateli. Spotkanie naznaczone było na godzinę 11 przedpołudniem. Kreuger jednak nie zjawił się. Czekano na niego do 12'30, a następnie zatelefonowano do jego mieszkania, do telefonu jednak za pierwszym razem nikt się nie zgłosił. Później dopiero, gdy telefonowano poraz drugi, gospodyni Kreugera odpowiedziała, że śpi on jeszcze. Zaniepokojeni tem inż. Litorin i p. Bockmann udali się natychmiast do mieszkania Kreugera. Po wejściu do jego sypialni stwierdzili już tylko śmierć. Jak okazało się później, jeden ze szwedzkich dziennikarzy, przebywających stale w Paryżu, zgłosił się do Kreugera z prośbą o wywiad i poinformował, że na giełdzie sztokholmskiej w związku z pogłoskami o sytuacji jego koncernu panuje panika. Ta informacja przeważyła najprawdopodobniej szalę decyzji Kreugera.

NAROBIŁEM TYLE „BAŁAGANU"...

Kreuger pozostawił po sobie pięć listów, z których dwa zaadresowane były do jego przyjaciół w Ameryce, jeden zaś z pozostałych przeznaczony był dla inż. Litorina. List ten jest bardzo krótki i wymowny, a brzmi on następująco:

„Drogi Christarze! Narobiłem tyle „bałaganu", że mojem zdaniem jest jedynie możliwe i najlepsze wyjście ze wszystkich tych spraw. Dzięki za wszystko i bywaj zdrów. I. K."

ŚMIERĆ I SPEKULACJA GIEŁDOWA

Mimo, że śmierć Kreugera stwierdzono już o godzinie 1'30 w południe, to policję paryską zawiadomiono o zgonie dopiero o godzinie 3 w nocy, a nadto proszono jeszcze policję o zatajenie tego wypadku przez kilka najbliższych godzin.

Równocześnie w tym samym dniu dokonano na giełdzie nowojorskiej sprzedaży 165.000 sztuk akcyj i obligacyj amerykańskiej odnogi koncernu Kreugera, ogólnej wartości kilku miljonów dolarów. Następnego dnia kursy tych papierów spadły o połowę.

Śmierć jednego z największych spekulantów na świecie przysłużyła się jeszcze spekulacji...

Dekret prezydenta

O OBNIŻCE UPOSAŻEŃ URZĘDNICZYCH

W Dzienniku ustaw ogłoszony został dekret prezydenta Rzplitej o obniżce uposażeń urzędników, wojskowych i emerytów poza Warszawą.

W dekrecie zaznaczono, że obniżka zaopatrzeń emerytów dotyczyć będzie także i tych osób, które po dniu wejścia w życie dekretu przesiedlają się do Warszawy. To znaczy, że wobec tych emerytów, chociażby na stałe zamieszkali oni w Warszawie, stosowana będzie obniżka 10-procentowego dodatku.

Wolny handel tytoniem

KONCESJONARJUSZE W OBRONIE SWYCH INTERESÓW

Wysunięte przez komisję handlową przy min. przemysłu i handlu plany skasowania w handlu tytoniem systemu koncesyj, a przejścia do systemu wolnego handlu spotkały się z ostrym sprzeciwem ze strony koncesjonarjuszy.

Związek kupców tytoniowych postanowił podjąć energiczną akcję w kierunku utrzymania systemu dotychczasowego.

---

nak w ocenie istotnej wartości tego dorobku nie sposób oprzeć sądu jedynie na wrażeniach. — Stwierdzamy, że wystawa „Kapistów" jest pewnego rodzaju repetitorium paryskiego impresjonizmu i nic ponad to. Dobrze skopjowane cechy obrazów Sisleya lub Pizarra z przed 50 lat nie mogą być u nas rewelacją, bo czynił to dawno najlepszy nasz twórczy eklektyk, prof. Pankiewicz. Poza wspomnianymi mistrzami przedewszystkiem Bonnard, ekspresjonista Van Gogh, Ronault, a przed nimi Daumier. Trójka naszych artystów, trzeba to przyznać, dobrze podpatruje cechy impresjonistycznego malarstwa francuskiego. Nas jednak interesuje nie zgrabne reprodukowanie cudzych wartości, ale to, co nazywa się twórczym przejawem własnej indywidualności. Wszak właśnie w Paryżu zrodziło się twierdzenie, że „sztuka jest naturą, oglądaną oczyma indywidualności" (Zola).

Naprózno szukalibyśmy tego pierwiastka u Jana Cybisa, którego iluzjonerstwo koloru, anulowanie formy i kompozycji na rzecz przypadkowości czyni ortodoksyjnym impresjonistą. Konsekwentnym jest jedynie w kolorze, szczególnie w najlepszej pracy, zatytułowanej „Przystań". Niemniej w pejzażu „Mostek" nie waha się posługiwać płaskorzeźbowemi efektami gruzłów farby, których funkcja zależy od przypadkowości oświetlenia. Tego rodzaju sztuczki nie należą do „czystego malarstwa". Z wystawy Cybisa wyciągamy wniosek, że nerwowe przerzucanie się artysty na służbę do coraz to innego bożyszcza — od Corota przez Sisleya do Bonnarda oraz znojne przemęczanie płaszczyzny obrazu świadczy, że bezindywidualny eklektycyzm jest wyrazem i potrzebą jego charakteru.

Innej charakterystyki wymaga twórczość Hanny Rudzkiej-Cybisowej. Wyrasta ona z tych samych źródeł, a jednak nie sposób mówić tu tylko o odblaskach wielkości mistrzów. Wprawdzie najlepsze obrazy artystki przypominają nam znane paryskie wzory, a więc „Sekwana" — Sisleya, „Jabłoń" — Pizarra, „Platany" — Bonnarda, jednak w obrazach tych jakoteż wykwintnych w kolorze gwaszach np. „Kopiec Kościuszki" i innych przejawia się widomie bezpośredniość stosunku artystki do rzeczywistości, krystalizujący się charakter natury impulsywnej i subtelnie wrażliwej na utajoną poezję koloru. Te właśnie indywidualne cechy, przesycające jej ponętne w kolorze obrazy, wyznaczają H. Rudzkiej-Cybisowej odrębne stanowisko w grupie „Kapistów", a wedle opinji samych artystów — stanowisko przodujące.

Jeśli wystawa „paryżan" jest repetitorium francuskiego impresjonizmu, to Z. Waliszewski jest dalszym ciągiem ortodoksyjnych impresjonistów, Sisleya i Pizarra. Jego malutka, skromna martwa natura „Gruszki" — to Cezanne i to naprawdę piękny. Martwa natura z kogutem jest żywym rysopisem martwych natur Van Gogha, w których panuje secesyjna stylizacja konturów, modelacja kolorem i harmonja przedmiotowości barwy. — Trzecia zaś martwa natura z karafką realizuje inną cechę Van Gogha — wizyjność rzeczywistości i ekstatyczną głębię koloru. W figuralnych kompozycjach przypomina się znów Daumier i Ronault. W malarstwie jednak Z. Waliszewskiego przekonywuje w dużej mierze temperament i doskonałe opanowanie środków malarskich. Te właśnie czynniki otwierają przed artystą szeroką sferę możliwości. Niezawodnie po dotychczasowym okresie eklektycyzmu przejawi on własną indywidualność w równie wyrazisty i szlachetny sposób.

GRAFIKA TYROWICZA

W sali Ludwika Tyrowicza nie myślimy o refleksach grafiki zachodniej, którą w dużej mierze odzwierciedla w sobie charakter twórczy artysty. Tu bowiem panuje nad wszystkiemi wpływami talent zdecydowanie graficzny, bogata fantazja, krystalizująca się w coraz to innym wyrazie formy i ten lwi pazur, który zmusza widza do szacunku. Pomimo że Tyrowicz zaprezentował się pokaźną liczbą prac, wykonanych we wszystkich niemal technikach graficznych. Nie ulega wątpliwości, że ten jeden lwowski grafik bije na całej linji niedawną wystawę całego krakowskiego związku grafików. Stanowczo Tyrowicz zasługuje na większy rozgłos w Polsce, niż go ma. Trudno wyliczać wszystkie prace artysty, w których umiar graficznej formy i artystyczna kultura staje ponad możliwościami tanich efektów (epicka „Droga do miasta", ekspresyjny prymityw „Św. Franciszek", wykwintne exlibrysy i inne). Niektóre z nich mogłyby iść na propagandowe wystawy sztuki polskiej zagranicą, gdzie słowami Kochanowskiego świadczyłyby, „że Polacy nie gęsi i swój język mają".

Gdyby zaś wysłać tam obrazy jednego z naszych eklektyków paryskich, wywołalibyśmy co najwyżej reakcję, którą już Słowacki wyraził: „Pawiem narodów jesteś i papugą". T. S.

Do czego idą Niemcy?

Wszystkie doniesienia z Niemiec zgodne są w tem, że idą one ku dyktaturze wojskowej. Rządów parlamentarnych już tam niema; nawet pośredni wpływ parlamentu na sprawy państwa (uchwalanie ustaw) od kilku lat ustał, zrobiwszy miejsce rządom na podstawie „Notverordnungen" prezydenta. Parlament zbiera się co kilka miesięcy na parę dni, aby przeprowadzić jałową dyskusję i odrzucić wniosek o uchwalenie rządowi wotum nieufności, poczem znika znowu w cieniu a na widowni pozostają prezydent i jego ministrowie.

Ale i ci nie są rzeczywistymi rządcami państwa; oni są tylko figurantami, marjonetkami w rękach kilku generałów, którzy — jak dymisja Groenera dowiodła — mają siłę utrącać nieodpowiadających ich planom ministrów. A jakież są te plany? Właśnie o tem na wstępie pisaliśmy: dążenie do zaprowadzenia jawnej dyktatury wojskowej, której głównymi działaczami byliby generałowie Schleicher i Hammerstein, obaj posiadający siłę zbrojną w rękach.

Ci generałowie, którzy w czasie wojny byli jeszcze oficerkami niskich stopni, potrafili zrobić z Reichswehry pierwszorzędny instrument polityczny, na którym grają — swoją czy cudzą melodję, to znaczy czy chcą sami rządzić czy przygotować teren dla Hitlera czy Hohenzollerna. Tę robotę ułatwia a nawet umożliwia im niezwykłe rozproszkowanie społeczeństwa w kilku partjach oraz stary brak instynktu politycznego, który był cechą także Niemiec przedwojennych. W ostatnim okresie wojny światowej, gdy klęska Niemców stawała się coraz widoczniejszą, ówczesny przywódca soc.-dem. i jeden z ministrów przedrewolucyjnego rządu Filip Scheidemann powiedział, że „naród woli już koniec ze strachem aniżeli strach bez końca", czyli że woli już zdecydowaną klęskę niż męczarnie głodowe i inne objawy przedługiej wojny. Tej zasadzie pozostali wierni i Niemcy dzisiejsi; takie wzmożenie się potęgi Hitlera stało się możliwem tylko dlatego, że masy widzą w pustym radykalizmie zbawienie przed straszną rzeczywistością, której najgłośniej szym wyrazem jest 6 miljonów bezrobotnych.

To psychologiczne nastawienie mas umieją generałowie wykorzystać dla swych planów. Oni stoją na pewniejszym niż Hitler gruncie; ten ma wprawdzie miljony wyborców, ale w polityce fortuna się kołem toczy, dziś jest się bożyszczem tłumu, jutro tensam tłum krzyczy na swego wczorajsze bożyszcze: ukamienować go! Schleicher i Hammerstein mają w rękach pozytywną i bezwolną siłę: milczącą armję, która sama nie polityku je, ale pozwala się — prawdopodobnie chętnie — używać do celów politycznych i to z zupełnie egoistycznych pobudek: dla rozsadzenia ciasnych ram, w jakie traktat wersalski ją wtłoczył.

Dzisiejsi generałowie Reichswehry to inne typy ludzkie niż niemi byli generałowie cesarscy. Podczas gdy ostatni byli wyłącznie i jedynie narzędziami dla przeprowadzenia woli „najwyższego wodza"-monarchy, to dzisiejsi mają sami aspiracje być tą wolą i zarazem jej wykonawcami. Dlaczego taki generał miałby być — formalnie przynajmniej — wykonawcą polityki jakiegoś tam cywila, czy jest nim centrowiec czy nawet socjalista, jeżeli może sam robić politykę i to bardzo realną, bo na bagnetach opartą? Niema naturalnie w dzisiejszych stosunkach miejsca na Napoleonów, tj. generałów tworzących nowe dynastje, ale jest i miejsce i mentalność do restytuowania starej, ileż mimo wszystkich republikańskich akcesoryj większość narodu niemieckiego nie przestała być monarchistyczną, widząc w monarchji jedyną możliwość zrealizowania swego pędu do rządzenia mniejszością, tj. robotnikami.

Nie można wprawdzie alarmów prasowych — częściowo sztucznie i dla pewnych celów robionych — brać całkiem dosłownie tj. że dyktatura generałów może wyrość z dziś na jutro, ale w każdym razie samo postawienie takiej możliwości mówi wyraźnie i stanowczo o grożącem niebezpieczeństwie dla pokoju w ogólności a dla sąsiadów w szczególności. A nas narazie ta strona niebezpieczeństwa dyktatury najwięcej interesuje, ponieważ same o niej pogłoski są wodą na młyn pewnych prądów u nas, niemniej dla pokoju niebezpiecznych jak te z stamtej strony granicy.

Nie zablisko lecz zadaleko

„PERSPEKTYWY" P. GOŁĄBA

Cytowaliśmy skargę p. L. Gołąba na plażę TUR w Krakowie, że ulokowała się **za blisko** murów klasztornych i sióstr zakonnych... Zwróciliśmy uwagę p. G., że plaża TUR, która go tak ubodła nagle, nie jest czemś świeżopowstałem — ponadto w porównaniu z budującą się **tuż pod klasztorem** plażą ks. Kuznowicza — znajduje się ona conajmniej w lornetkowej odległości od klasztoru, więc nie narzuca się tam niczyjemu wzrokowi.

Pan Gołąb oświadcza teraz w „Głosie Narodu", że nic nie wiedział, do kogo należy plaża, którą skrytykował, jako **zabliską** sąsiadkę dziewic zakonnych; że wogóle nie wiedział o tem, iż ks. Kuznowicz buduje też jakąś plażę. Nic nie wiedział i nie widział, ale mimo to „referował" tę sprawę publicznie i ferował wyroki...

Zaskoczony wiadomością „Naprzodu" o tej drugiej plaży, udał się p. G. pod wskazany mu adres i dowiedział się, że... wszystkiemu winien jest TUR. Ponieważ TUR chce mieć dochód na cele oświatowe ze swojej plaży i ściąga opłatę za korzystanie z niej, a poza tem zajął teren **dalszy** od klasztoru — więc co się stało na **bliższym**? Powstał tam ośrodek gorszący. Pan Gołąb to gorsze zgorszenie tak opisuje:

„Od czasu otwarcia plaży TUR gromadzą się u stóp klasztoru Norbertanek wielkie ilości osób obojga płci, nie mogących sobie pozwolić na plażę TUR i urządzają **nieprzyzwoite** harce, **masową grę w karty** oraz inne wulgarne zabawy, **zanieczyszczając przytem cały teren podnóża klasztoru**. Aby zapobiec tej tak zwanej „dzikiej plaży", Związek młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej wystąpił do województwa z prośbą o pozwolenie otwarcia w tem miejscu plaży, nie „europejskiej" — jak TUR, ale **plaży dla młodzieży męskiej i mężczyzn**. Miejsce to jest zupełnie ukryte pod murami klasztoru...

„Byłaby to — konkluduje — placówka z pun ktu wychowawczego, jak i etycznego bardzo pożyteczna i konieczna".

Odetchnęliśmy nareszcie: — Więc TUR zmaże swoją winę, że ulokował się **zadaleko** — jak w końcu osądził p. G. — od murów klasztornych, tak iż wolny odcinek podklasztorny zaokupować mogli jacyś bezbożnicy, — którzy zanieczyszczali podnóża klasztorne...

Albowiem, gdy przebrała się miarka ich sprośności, wdał się w tę sprawę ks. Kuznowicz i zainauguruje na miejscu tem **placówkę konieczną z punktu widzenia etycznego...**

Sprawdza się przysłowie: Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło... Sądzimy, że i p. Gołąb nerwowo się już uspokoił.

Z obozowiska BB

W KŁÓTNIACH I HAŁASIE NA JEDNYM POPASIE

Pisaliśmy o tem, jak „Czas" jął przywoływać do porządku różnych „przełomowców" i BBS-ów, że ośmielają się wyprawiać jakieś radykalne wrzaski, gdy panowie z BB tego nie lubią!...

Przy tej okazji „Czas" dowodził, że konserwa znacznie bliższą jest marszałka Piłsudskiego, niż tacy Lechniccy, Moraczewscy, czy Jaworowscy. Więc poco się puszą i, reprezentując sami „niewiele", stwarzają tylko „pozory" niesnasek.

„Polonja" poruszając ten temat dodaje:

„Pozory niesnasek! Więc tam panuje taka wspaniała zgoda? Czy może zgoda w tem, **że każdy o drugim sądzi, iż... niewiele reprezentuje**? Chyba to jedno."

GENERAŁ PRZECIW POLITYCE PUŁKOWNIKOWSKIEJ

Tenże dziennik pisze:

„W warszawskich kołach sanacyjnych wiele się mówi o poufnej naradzie, na której gen. Orlicz- Dreszer wystąpił z referatem opozycyjnym. Generał-polityk zarzucał kołom rządowym, że są **dalekie od życia** i wzywał do większego zwracania uwagi na nastroje rozgoryczonego społeczeństwa.

Mamy więc jeszcze jedno określenie, z szeregu tych, któremi poszczególne grupy sanacyjne coraz częściej charakteryzują się między sobą. Gdyby zebrać razem wszystkie te określenia, charakterystyka obozu p. Piłsudskiego nie wypadłaby dalekо od życia..."

Tak, ale znów p. generała strofował za plany madagaskarskie sanacyjny publicysta p. Studnicki, zrzucając mu dyletantyzm w sprawach kolonizacyjnych, którym chce patronować. A „radosna twórczość" nie powinna się obracać w błędnem kole.

Protokół rozprawy brzeskiej

Warszawa, 24 maja (tel. wł.). Protokół rozprawy brzeskiej został już wygotowany i podpisany przez sędziów. Protokół obejmuje 770 stron pisma maszynowego na arkuszach formatu kancelaryjnego. Motywy wyroku skazującego nie zostały jeszcze opracowane. Przypuszczają, że może z końcem bm. opracowanie motywów będzie ukończone.

Z kraju i ze świata

—o—

STRASZNA TRAGEDJA RODZINNA W KRÓLEWSKIEJ HUCIE: OJCIEC MORDUJE CÓRKĘ I ZIĘCIA. Dom przy ul. Polnej 5 w Król. Hucie był terenem strasznej tragedji rodzinnej. W małem mieszkaniu niejakiego Wachowskiego doszło pomiędzy nim a jego zięciem Jerzym Zipsem do sprzeczki. Po ostrej wymianie słów, w toku której żona Zipsa stanęła po stronie męża, Wachowski powziął myśl strasznej zemsty. Włamał on się w nocy do pokoju, w którym spała jego córka z mężem i zadał córce siekierą kilka ciosów w głowę i piersi. W tym momencie przebudził się jego zięć, nim jednak zdołał rozbroić teścia, został przez niego uderzony kilkakrotnie siekierą. Wskutek hałasu przebudziło się kilku lokatorów, którzy weszli do mieszkania i zdołali odebrać Wachowskiemu narzędzie mordu. Ofiary mordu przewieziono w ciężkim stanie do szpitala. Stan córki mordercy jest beznadziejny, gdyż została uderzona siekierą 6 razy w głowę. Lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu. Stan Zipsa nie budzi poważniejszych obaw. Mordercę aresztowano i odstawiono do więzienia w Król. Hucie.

KOBIETA NA CZELE BANDY OPRYSZKÓW. W poniedziałek o godz. 7 rano, idąca do pracy brzegiem wału kolejowego Warszawa—Praga 30-letnia Natalja Wojciechowska została zaatakowana przez dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Jedna z tych ostatnich, stojąca na czele bandy, zażądała pieniędzy od Wojciechowskiej. Gdy ta odmówiła, wówczas napastniczka dobyła noża i zraniła nim Wojciechowską dwukrotnie, w piersi i udo, poczem wraz z całą szajką zbiegła. Ranna podniosła alarm, czem zwabiła przechodzącego policjanta, który rzucił się w pogoń za złoczyńcami. Kobietę-nożowniczkę, którą się okazała Anna Kucharska, zatrzymano. Przy K. znaleziono nóż ze śladami krwi.

NIEBYWAŁA KATASTROFA GRADOWA nawiedziła w niedzielę okolicę Granowa w Poznańskiem, wyrządzając na polach olbrzymie szkody. Padał grad wielkości kurzych jaj. Katastrofą zostały dotknięte pola Kotowa, Kubaczyna, Drużynia, Niemierzyc, Strzępinia, a częściowo i Granowa, Separowa i Zemska. Długość dotkniętego terenu wynosi w linji powietrznej około 12 km., a szerokość około 4 km. Środek pasa doznał prawie stuprocentowych strat. Ucierpiały oziminy, jarzyny, ogrody i drzewa owocowe. Jedynie ostały się przed huraganem ziemniaki, gdyż są jeszcze schowane w ziemi. Na polach znaleziono zabite zające i kuropatwy. We wioskach potłukł grad szyby i dachówki, pozrywał również przewody telefoniczne i pozbijał izolatory.

PODRABIACZ KSIĄŻECZEK PKO. W Tucholi aresztowano niejakiego Konrada Muzoffa pod zarzutem fałszowania książeczek PKO, zapomocą których pobrał z różnych urzędów pocztowych kilkanaście tysięcy złotych. Przy aresztowanym znaleziono fałszywą legitymację poselską, którą legitymował się na dworcach, otrzymując wolną jazdę kolejami.

MIASTECZKO SZARKOWSZCZYZNA SPALONE. W miasteczku Szarkowszczyzna (pow. dziśnieński) dnia 19 bm. wybuchł pożar. W niespełna godzinę przeszło 100 domów stało w płomieniach. Miejscowa straż pożarna nie była w stanie opanować rozszalałego żywiołu, musiano wezwać pomoc z okolicy. Mieszkańców ogarnęła straszliwa panika. Wreszcie po kilkogodzinnej uciążliwej walce zdołano ogień umiejscowić. Padło ofiarą 37 domów mieszkalnych z inwentarzem, 26 sklepów z towarem, 52 budynki gospodarskie i składy. Podczas akcji ratunkowej uległy poparzeniu 4 osoby, jedna z nich jest w stanie beznadziejnym. Pożar powstał na skutek nieostrożności. Straty wynoszą z górą 200 tys. zł.

MORDERSTWO Z POWODU ODMÓWIENIA ZAŚLUBIN. Mikołaj Bystrakowski w Szumiakowcu (pow. Czortków) zamordował Mareję Horodecką, zadając jej 4 ciosy w głowę i bok bagnetem. Powód odmowa wyjścia zamąż za Bystrakowskiego.

DOROŻKA POD KOŁAMI POCIĄGU. Pociąg zdążający z Worochty do Woronienki najechał na przejeździe kolejowym na dorożkę wiozącą 4 osoby. Skutki były straszne. 30-letnia Bronisława Richter i 70-letnia Anna Dziumandziuk zostały zabite, 2 osoby ranne.

TELEGRAMY

—o—

JESZCZE BLISKO 300.000 BEZROBOTNYCH

Warszawa, 24 maja (tel. wł.) Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba zarejestrowanych bezrobotnych w dniu 21 b. m. wynosiła 298.611 osób.

WYJAZD MINISTRA SKARBU

Warszawa, 24 maja (tel. wł.) Minister skarbu p. Jan Piłsudski wyjechał na kilka dni. Kierownictwo ministerstwa objął wiceminister p. Starzyński.

DEMONSTRACJA AKADEMIKÓW PRZECIW WYSOKIM OPŁATOM

Warszawa, 24 maja (tel. wł.) Dziś odbyło się na uniwersytecie wielkie zgromadzenie akademików celem zaprotestowania przeciw nadmiernym opłatom na wyższych uczelniach. Akademików kilkakrotnie rozpraszała policja. Na mieście pojawiły się dwie pancerki policyjne.

SFINGOWANE SAMOBÓJSTWO?

Warszawa, 24 maja (tel. wł.) Dzienniki wieczorne donoszą, że znany kupiec E. Simon, który przed 6 miesiącami miał popełnić samobójstwo, nie popełnił samobójstwa, lecz żyje. Samobójstwo miało być sfingowane.

EGZOTYCZNY MONARCHA W WARSZAWIE

Berlin, 24 maja. Wicekról Hedżasu emir Fejzal wyjechał dziś z Berlina do Warszawy. Z Warszawy wyjedzie do Moskwy, a później powróci przez Konstantynopol do ojczyzny.

HITLEROWCY AUSTRJACCY WALCZĄ Z RZĄDEM

Wiedeń, 24 maja. Organ austrjackich hitlerowców „Deutsch-Oesterreichische Tages-Ztg." przynosi dziś oficjalną zapowiedź jak najostrzejszej walki z rządem dra Dollfussa.

NOWY SEJM PRUSKI

Berlin, 24 maja. Nowy sejm pruski zebrał się dziś na pierwsze posiedzenie, które trwało zaledwie pół godziny. Posiedzenie otwarł przewodniczący z tytułu starszeństwa poseł hitlerowski generał Litzman, który do prezydjum powołał dwóch posłów hitlerowskich, jednego socjalnego demokratę i jednego z centrum. Po odczytaniu pisma dymisyjnego rządu premjera Brauna, niemiecko - narodowi i komuniści postawili wniosek o wyrażenie rządowi votum nieufności bez dyskusji. Wniosek ten upadł. Na wniosek przewodniczącego posiedzenie zostało odroczone do jutra do godz. 13 celem dokonania wyboru prezydjum. Dzisiejsze posiedzenie minęło bez większych awantur.

EXPOSE BRÜNINGA O POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Berlin, 24 maja. Komisja zagraniczna Reichstagu zebrała się dziś w południe na posiedzenie poufne, na którem kanclerz dr. Brüning złożył sprawozdanie z polityki zagranicznej. Na posiedzeniu tem Brüning omówił przebieg konferencyj, jakie odbył w Genewie w sprawach *rozbrojenia, reparacyj i długów wojennych*, oraz wyjaśni stanowisko rządu niemieckiego w sprawie planu *unji naddunajskiej*, w kwestji *Kłajpedy i Gdańska*.

POWRÓT POWIETRZNEGO OLBRZYMA

Berlin, 24 maja. Wodnopłatowiec „Do X" powrócił dziś z Ameryki i opuścił się na jezioro Müggel pod Berlinem.

UPADŁOŚĆ KONCERNU KREUGERA

Sztokholm, 24 maja. Przeciw koncernowi Kreuger - Toll i pokrewnym towarzystwom Sefton i Usa wdrożone dziś zostało postępowanie konkursowe.

Pracownicy państwowi organizują obronę

(*Telefonem od naszego korespondenta*)

Warszawa, 24 maja.

Szereg stowarzyszeń urzędników państwowych niemal we wszystkich miastach Polski nadesłał do centrali stowarzyszeń urzędników państwowych protest przeciw obniżce płac. Projektowana jest wielka akcja protestacyjna. Wszystkie centralne organizacje pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych mają utworzyć wspólną organizację celem wzmocnienia swych wystąpień. Zebranie organizacyjne ma się odbyć 27 bm. Zebranie to poprzedzą zebrania lokalne.

POTWORNA ZBRODNIA

Genewa, 24 maja. W Vevey dokonał pewien młodociany robotnik strasznej zbrodni. Po sprzeczce z ojcem robotnik ów, liczący 20 lat życia, zaczekał, aż ojciec ułoży się do snu a później zamordował go oraz jego przyjaciółkę siekierą. Po dokonaniu zbrodni wyrodny syn wyszedł z domu, spotkał się jednak przy drzwiach z sąsiadem, który posłyszawszy podejrzany hałas przyszedł się dowiedzieć, co się stało. Uspokoiwszy sąsiada wykrętną odpowiedzią, morderca postanowił jednak i tego jedynego świadka pozbawić życia, a gdy tenże usnął, wkradł się do jego mieszkania i zadał mu kilka ciosów siekierą. Na szczęście ciosy nie były śmiertelne. Chcąc zatrzeć za sobą ślady, morderca zapalił dom, poczem wsiadł do pociągu i wyjechał do pobliskiego Territet, skąd zamierzał pieszo wrócić do Vevey. Pożar tymczasem sam się ugasił, nie wyrządzając znaczniejszej szkody, a ranny sąsiad przyszedł do przytomności i wydał sprawcę, którego wkrótce ujęto.

WYKRYCIE SZPIEGOSTWA WE FRANCJI

Paryż, 24 maja. „Matin" donosi, że w ręce policji francuskiej wpadła teczka z tajnemi dokumentami wojskowemi, którą w drodze z Paryża do St. Nazaire zgubił komunista nazwiskiem Gauthier. W teczce Gauthiera znaleziono tajne mapki wojskowe i dokumenty dotyczące obrony narodowej, fortyfikacyj, arsenałów i stoczni okrętowych. Za Gauthierem, którego miejsce zamieszkania nie jest policji znane, wszczęło energiczne poszukiwania.

WYBUCH W KOPALNI

Londyn, 24 maja. W kopalni w Youlgreave w hrabstwie Derby wydarzyła się eksplozja, wskutek czego 5 *górników zostało zabitych*. W chwili wybuchu w kopalni pracowało 6 górników, z których jeden oddalił się na chwilę z miejsca pracy i w ten sposób uniknął śmierci. Ocalony wydostał się na powierzchnię i zaalarmował zarząd kopalni. Wysłano natychmiast ekspedycję ratunkową pod osobistem kierownictwem dyrektora kopalni. Mimo iż oddział ratunkowy zaopatrzony był w maski gazowe, trzy osoby, w tem dyrektor, uległy zatruciu gazami i *poniosły śmierć*. Dalsza akcja ratunkowa została wstrzymana, ponieważ do kopalni wtargnęła woda.

53 OFIAR POŻARU OKRĘTU

Paryż, 24 maja. Wedle oficjalnej listy, podczas katastrofy parowca „Georges Philippar" zginęło 53 podróżnych, w tem 13 Chińczyków. Wśród ofiar znajduje się także pisarz francuski Albert Londres.

KATASTROFA KOLEJOWA W MANDŻURJI

Londyn, 24 maja. Wedle doniesień z Charbina na kolei wschodnio-chińskiej w pobliżu granicy sowieckiej zderzył się pociąg osobowy z pociągiem towarowym, wskutek czego oba pociągi zostały zniszczone. Podczas katastrofy zostało *50 osób zabitych* i przeszło 120 rannych.

UTRZYMANIE PROHIBICJI W AMERYCE

Waszyngton, 24 maja. Izba reprezentantów odrzuciła projekt ustawy zezwalający na wyrób i sprzedaż piwa o zawartości 2'75 procent alkoholu.

SENATOR BORAH PRZECIW PARTJI REPUBLIKAŃSKIEJ

Nowy Jork, 24 maja. Senator Borah oświadczył wczoraj wobec przedstawicieli prasy, że nie weźmie udziału w kongresie partji republikańskiej, który zwołany został na przyszły wtorek do Chicago. Oświadczenie to wywołało w kołach politycznych *wielkie wrażenie*, tem większe, ponieważ zauważono, że Borah jest w ostatnich czasach coraz rzadszym gościem w Białym Domu. Poświęcając temu oświadczeniu Boraha więcej uwagi, „N. Y. Times" sądzi, że Borah zamierza utworzyć *trzecią partję*: partję postępową, której program byłby zbliżony do programu partji progresywnej z r. 1912.

NAGRODA ZA WYKRYCIE MORDERCÓW DZIECKA LINDBERGHA

Nowy Jork, 24 maja. Senat stanu New Jersey wyznaczył nagrodę 25 tysięcy dolarów za ujęcie morderców dziecka Lindbergha.

ORYGINALNY SPOSÓB EGZEKWOWANIA ZALEGŁYCH ZASIŁKÓW

Nowy Jork, 24 maja. W St. Louis w stanie Illinois około 300 weteranów wojennych opanowało na dworcu kolejowym pociąg towarowy i kazało się nim zawieść do Waszyngtonu. Tam zamierzali interwenjować u rządu, aby im natychmiast wypłacono zaległe zasiłki. Wobec znacznej przewagi personal kolejowy był bezsilny. Nie było innego wyjścia, jak wstrzymać wszelki ruch. Weterani przez 12 godzin zalegali dworzec i przez cały ten czas trwała przerwa w komunikacji. Dopiero po nadejściu silnych oddziałów gwardji narodowej z Springfield zdołano weteranów usunąć i przywrócić ruch pociągów.

Pismo św. na raty!

Drohobycz, 23 maja.

Przed kilku tygodniami uwijało się dwóch agentów firmy „Księga-Sztuka" Sp. akc. w Poznaniu, po fabrykach tutejszych i węsząc za lepiej sytuowanymi pracownikami, oferowali „niezwykłej wartości" dzieło, tj. Pismo św., tłomaczone z „oryginałów niemieckich", po cenie niezwykle „niskiej"... 80 zł. i to ratami.

Wedle zapewnień tych panów miała to być księga oprawna kosztownie, z 238 obrazami biblijnemi, o rozmiarze 40×25 cm., wstęp opatrzony dedykacją, błogosławieństwem i oryginalnemi podpisami ks. kard. Hlonda i kilku innych dostojników kościelnych (m. in. ś. p. biskupa Bandurskiego), na następnej karcie miały być wyryte „złotemi literami", daty, imiona, daty urodzenia, ślubów, zamawiających to dzieło.

Oprócz powyższego w jednym z kościołów w Poznaniu corocznie miała się odprawiać msza za zmarłych rodziców czy krewnych posiadaczy tej księgi, nadawana przez radjo. Spryciarze ci obchodzili najpierw osoby najbardziej wpływowe w danym ośrodku, np. dyrektorów firm, a uzyskawszy ich zamówienia, chodzili po domach, szarżując łatwowiernych temi nazwiskami.

Oczywista łatwowiernych i naiwnych nie brakuje; każdy z nich chciał mieć pamiątkę i imponowało mu, że jego nazwisko będzie publikowane przez radjo. Rychło jednak okazało się to zwykłem a kosztownem oszustwem. Po wpłaceniu zadatków i podpisaniu umowy, przyszło kilka owych „drogocennych" dzieł, lecz o ordynarnej oprawie, z papieru lichego, bez żadnych złotych liter, jednak z biblją tłomaczoną z niemieckiego i kilkudziesięciu obrazkami biblijnemi.

Widząc to ci, którym jeszcze owe „dzieła" nie przyszły, piszą na gwałt listy i kartki, że zrzekają się zadatków i ksiąg, byle nie płacić reszty.

Ale nic to nie pomogło. Firma poznańska „dzieł" tych nie przysyła, ale o pieniądze skarży i koszta rosną jak na drożdżach. W pismach do nieszczęśliwych pobożnych pisze syndyk firmy, że ta nie bierze żadnej odpowiedzialności za obiecanki agentów, a to tylko uznaje, co podpisane w druku zamówieniowym, tam zaś nie ma żadnej wzmianki o złotych literach, mszy za zmarłych itp., stoi natomiast wyraźnie napisane, że raty muszą być regularnie wpłacane, a zamówienie nie może być cofnięte.

Ponieważ były wypadki, że agenci ponaciągali i biedaków na owe dzieła, szantażując ich nazwiskami dyrektorów firm, na prośbę ich i innych poszkodowanych przestrzegamy robotników przed owymi oszustami (łatwo ich poznać, bo stale pijani), zaś p. prokuratora w Poznaniu prosimy, by zechciał się zainteresować wspomnianą firmą, a zwłaszcza autentycznością podpisów ks. kardynała i kilku biskupów.

Nie trzeba chyba nazywać tej rzeczy po imieniu; człowiek lepiej sytuowany łatwiej przeboleje tych 80 zł., co najwyżej dzieci jego mają zabawkę, przeglądając obrazki, a nawet kształcą się w sztuce malowania, przyprawiając różnokolorowe wąsy Adamowi i Ewie, a Mojżeszowi przydłużając brodę, lecz biedna kobiecina-wdowa, żyjąca z kilkudziesięciu zł. miesięcznie, na myśl, że jej to może zabrać adwokat, truchleje z rozpaczy i płacze rzewnemi łzami. A takiego zdzierstwa, nawet ta niemiecka ewangelja nie zaleca bogobojnej firmie.

S.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!

W niedzielę 29 maja o godz. 10 rano w sali Domu Robotniczego (Dunajewskiego 5 II p.) odbędzie się

PEŁNE ZEBRANIE CZŁONKÓW OKR PPS KRAKÓW-MIASTO,

na którem referować będzie tow. poseł Zygmunt Żuławski. Wejście za okazaniem imiennego zaproszenia.

Komornicy w Krakowie

Jak się dowiadujemy, w sądach krak. są czynione przygotowania do wprowadzenia w życie z dn. 1 lipca br. nowej ordynacji egzekucyjnej. Miasto **Kraków zostanie podzielone na 15 a cały okręg apelacji krakowskiej na 150 rejonów egzekucyjnych i na czele każdego z nich stanie komornik dla przeprowadzenia egzekucji sądowej.** Do zakresu działania komornika należeć będzie egzekwowanie wszelkich należytości z tytułu zobowiązań wekslowych, majątkowych i innych, poza podatkowymi, które są i będą ściągane przez organa skarbowe. Do kompetencji komornika również będzie należało nakładanie sekwestru i licytowanie majątków. **Instytucja komorników będzie zorganizowana w Krakowie przy sądzie grodzkim i wprowadzi zasadniczy przewrót w dotychczasowym systemie ściągania należytości sądowych.** Komornikami będą mianowani starsi oficjałowie sądowi, przeważnie naczelnicy kancelaryj sądowych o ile posiadają conajmniej 15-letnią praktykę sądową.

KRONIKA

TUR

WYCIECZKI KOŁA KRAJOZNAWCZEGO TUR W SEZONIE LETNIM

W sezonie letnim Koło krajoznawcze TUR urządzi następujące wycieczki: Dnia 26 bm. do Tyńca, dnia 29 bm. do Lasu Wolskiego, dnia 5 czerwca do Zdolskiego Potoku, dnia 12 czerwca do Skały Kmity, dnia 19 czerwca do Koszkwi, dnia 26 czerwca spotkanie kół turystycznych TUR w Czernej. Wyjazd w sobotę 25; zbiórka o 5 po południu przy ulicy Dunajewskiego 5, dnia 29 czerwca na Bielany, dnia 3 lipca do Puszczy niepołomickiej — wyjazd 2 lipca — zbiórka o godz. 5 po poł. przed Domem Robotniczym, dnia 10 lipca do Ojcowa — zbiórka dnia 9 lipca o godz. 6 wieczór przy ul. Dunajewskiego 5, dnia 17 lipca do Bolechowic, dnia 24 lipca do Mnikowa — zbiórka dnia 23 o godz. 6 rano przy ul. Dunajewskiego 5, dnia 31 lipca do Żar. W sierpniu 14 i 15 dwudniowa wycieczka do Bystrej-Wilkowic i okolicy. Turowcy jak i turowczynie biorący udział w wycieczkach powinni być umundurowani t. j. w koszulkach turowych. W wycieczkach mogą brać udział również sympatycy TUR.

—ooo—

DAR SAMOPOMOCY „METALOWIEC" DLA TUR. Samopomoc „Metalowiec" na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, likwidującem swoją spółdzielnię, uchwaliła przekazać udziały Towarzystwa Domu Robotniczego w kwocie 250 zł. jako darowiznę Towarzystwu Uniwersytetu Robotniczego w Krakowie. Za ten dar zarząd TUR składa tą drogą podziękowanie towarzyszom metalowcom.

SKĄD BIORĄ PRZYKŁAD KIEROWNICY SZKÓŁ KRAKOWSKICH. Wczoraj wrócili do Krakowa kierownicy i kierowniczki wszystkich miejscowych szkół powszechnych, którzy przez cały tydzień bawili w Warszawie, Łodzi i pod Częstochową, zwiedzając tamtejsze zakłady naukowe i zapoznając z metodami nauczania stosowanemi w tych szkołach. Uczestnicy tej niezwykłej wyprawy naukowej wyjeżdżali z polecenia władz, przyczem koszta podróży i tygodniowego pobytu poza Krakowem musieli pokryć z własnej kieszeni.

BURZA. Po upalnem przedpołudniem w dniu wczorajszym zerwała się nagle o godz. 2 po poł. gwałtowna burza. Niebo zasnuło się ciemnemi chmurami i wśród błyskawic oraz piorunów spadł ulewny deszcz, ochładzając duszną temperaturę. Do wieczora jednak padał od czasu do czasu deszcz i niebo było zachmurzone.

W SPRAWIE ZAWODOWEGO ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH W KRAKOWIE. Na walnem zebraniu Związku zawodowego literatów polskich w Krakowie dnia 22 maja 1932 koledzy Jalu Kurek i Witold Zechenter wystąpili z krytyką „Gazety Literackiej", podkreślając, że nadano wydawanej pod firmą Związku „Gazecie Literackiej" charakter jednostronnie tendencyjny, z którym nie mogą się zgodzić wszyscy członkowie Związku. W dalszym ciągu dyskusji okazało się, że ustępujący zarząd, z którym jednak nie należy identyfikować prezesa Związku K. H. Rostworowskiego, w swojej większości identyczny z obecną redakcją „Gazety Literackiej", przygotował na walnem zebraniu sztuczną większość, w których to warunkach uniemożliwiono rzeczową dyskusję. Wobec tego, nie mogąc solidaryzować się z tendencjami i intencjami, wyrażonemi dobitnie w ostatnich numerach „Gazety Literackiej", oraz nie uznając takich praktyk zarządu, jak ta, za pomocą której wyznaczono tegoroczną nagrodę literacką Związku, niżej podpisani uważają, że w tych warunkach do Związku zawodowego literatów polskich w Krakowie należeć nie mogą.

Kazimierz Czachowski, Marjan Czuchnowski, Mieczysław Dąbrowski, Zbigniew Grabowski, Anatol Krakowiecki, Jalu Kurek, Mieczysław Lisiewicz, Aniela Gruszecka - Nitschowa, Marja Pawlikowska - Jasnorzewska, Artur Schroeder, Stanisław Stwora, Ludwik Tomanek, Jan Wiktor, Witold Zechenter, Mieczysław Zielenkiewicz.

ZWIEDZANIE KATEDRY WAWELSKIEJ z szczegółowym pokazem jej skarbów sztuki, grobu św. Stanisława, sarkofagów królewskich, wspaniałych kaplic itp. odbędzie się dziś we środę jako III wycieczka wzorowa z cyklu Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierunkiem hist. sztuki dra Jerzego Dobrzyckiego. Wstęp 1 zł., zbiórka o godz. 3'45 przed katedrą.

JESZCZE SPRAWA KEMPNERÓWNY. Przed trybunałem sądu okr. karnego jako odwoławczego, toczyła się wczoraj rozprawa sądowa przeciw Marji Kempnerównie higjenistce, skazanej wyrokiem sądu grodzkiego o należenie do nielegalnych stowarzyszeń na 3 miesiące aresztu. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zatwierdził wyrok sądu grodzkiego.

STUDENT WSH UTONĄŁ W WIŚLE. Wczoraj popołudniu podczas burzy utonął w Wiśle obok djabelskiej skały koło klasztoru Norbertanek 24-letni Bogusław Zajączkowski słuchacz WSH. Zajączkowski przypłynął kajakiem pod skały w towarzystwie kilku osób i zażywał kąpieli. Gdy ostrzeżono go, że pod skałą znajduje się głębia, oświadczył, że dobrze pływa. Momentalnie jednak wir Wisły uniósł go i dopiero po godzinie szukania przez strażaków miejskich i policję wodną wydobyto już tylko martwe zwłoki studenta.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Aresztowano Ludwika Wiechcia (lat 35) za kradzież żelaza na szkodę Zarządu budowy domów akademickich. — Za oszustwo na szkodę Findera Eizinga, właściciela fabryki octu aresztowano 51-letniego N. Richtera. — Za sprzedaż pierścionków metalowych za złote aresztowano Bednarczyka Stanisława (lat 33). — Nieznany sprawca skradł z zamkniętego mieszkania przy ul. Miodowej l. 58 garderobę i obuwie wartości 150 zł. — Wreszcie aresztowano 39-letnią Rękałę Rozalję za systematyczne kradzieże wiktuałów na szkodę szpitala wojskowego Nr. 5. W związku z tem zatrzymano również dwie osoby za współudział w powyższej kradzieży.

—ooo—

LEON KRUCZKOWSKI

Kordjan i cham

80

Już napływały zewsząd rozległe, zalewające świat brzemiona zmierzchu. Bure, skłębione chmurzyska zdawały się opadać coraz niżej, tłoczyć, zatapiać ziemię... Grube cienie pełzały wzdłuż drogi, jak widma niepokojące — —

Naraz — usłyszał Kazimierz ostre, metaliczne dźwięki. Rzeźki, miarowy szczęk wydzwaniał się z ciemności.

— Derkacz! — szepnął, jakby przytomniejąc nagle.

Jakoż, uszedł zaledwie kilkanaście kroków, gdy smuga czerwonego blasku uderzyła mu w źrenice.

Był przed kuźnią.

— Zajrzę... — pomyślał odruchowo i skierował się ku owemu blaskowi.

Derkacz pracował. Stał przy kowadle, rozkraczonemi nogami wparty w klepisko, z głową w tył odrzuconą. Prawe ramię raz-wraz wznosiło się w górę, uzbrojone potężnym młotem — lewa garść dzierżyła w kleszczach rozżarzoną sztabę kruszczu; młot uderzał w nią krótko, rytmicznie, z podźwiękiem.

Kowal był sam. Tylko od płonącego ogniska ogromny cień jego postaci poruszał się miarowo, przełamany na ścianie i niskim pułapie — —

Skinął głową, ujrzawszy Kazimierza w progu. Jeszcze zadzwonił młotem kilka razy i skończył. Wrzucił jarzącą sztabę w ceber, napełniony wodą, stojący opodal; z sykiem wzbił się w górę kłąb pary. Wówczas kowal, młot odstawiwszy, obrócił twarz ku przybyłemu.

Dzwoniąca cisza prostowała zbolałe, pogięte przeguby.

— Szczęść Boże! — zagadnął Kazimierz.

— Dajże Bóg!... A cóż to, Kaźmirku, porabiacie w mojej stronie?...

Deczyński obejrzał się po kuźni i usiadł ciężko na jakimś pniaku, sterczącym pod ścianą.

— We dworze byłem... — rzekł cicho.

I wzburzonemi słowy opowiedział rzecz całą.

Derkacz, przysiadłszy na kowadle, wysłuchał uważnie. Współczująco potrząsnął głową, gdy Kazimierz, wszystko wyłożywszy, zamilkł na długą chwilę, wpatrzony ponuremi oczyma w żar kuźniczego ogniska.

— Nie jest to sprawiedliwie! — ozwał się kowal. — Ale głupi ten, komu się widzi, że jakaś sprawiedliwość jest na świecie...

— Dobrzeście, Derkacz, zawsze mówili... Teraz i ja pojąłem, że jest w królestwie polskiem dwoiste prawo: inne dla panów, dla obywateli — a inne całkiem dla pospolitego człowieka!... I że próżno się pospolitemu człowiekowi u rządu opieki dopraszać!

— A toż on, Kaźmirku, rząd nie nasz, nie chłopski... ino pański!... A toż urzędnik, taki czy owaki, mały czy duży — wiadomo, żryć mu dadzą lepiej, ręki łaskawej nie uchylą, do stołu posadzą, aby zaś tem gorliwiej służył, naród pospolity mocno trzymał w garści... Choćby i ten komisarz, co tu na śledztwie tyli czas wysiedział — —

— Już ja straciłem wiarę — posępnie żalił się Kazimierz — by z tej petycji, com ją mozolnie pisał i do Warszawy woził, jakiś był skutek sprawiedliwy!... Tyle, żem się przez nią mściwej złości dzierżawcy naraził, co odjąwszy mi już nauczycielstwo, teraz w rekruty mnie oddaje!

— Żałujesz to, Kaźmirku? — cicho zapytał kowal.

— Niby, żem to pisanie podjął?... Powiem wam tyle, Derkacz, że już niepodobieństwem było patrzeć na uciemiężenie ludzkie!... Widziało mi się: pomogę ojcom, krewnym, sąsiadom... Nie żałuję!... Chyba tego, żem ano w ludziach nadzieję obudził, która się teraz okazuje próżną!

— Mówiłem ja to odrazu... — mruknął Derkacz.

Zamilkli. Słuchać było tylko szelest żaru w kotlinie paleniska.

Kazimierz oddał się ponurej myśli o tych lamentach i biadaniach, jakie wznieci w domu, gdy starym powie, z czem wraca od dworu...

Aż po niejakim czasie Derkacz ozwał się rozważnym, stłumionym głosem —

(Ciąg dalszy nastąpi).

POŻAR MIESZKANIOWY. W mieszkaniu p. Leona Liebermana przy ul. Wasilewskiego 14, wskutek zapalenia się benzyny powstał pożar. — Ogień ugaszono przed przybyciem straży pożarnej.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś we środę i jutro we czwartek pozostaje na repertuarze świetna i wzbudzająca huczną wesołość komedja „Hau-hau", stanowiąca dziś najwyższy atut w lekkim repertuarze szeregu teatrów, w której kapitalna kreacja naszego gościa p. L. Czarnowskiego w roli Bullivanta spotkała się z najwyższem uznaniem prasy, co jest również udziałem towarzyszącego mu zespołu, złożonego z pp.: Bednarskiej, Kosteckiej, Romowicz, Hierowskiego, Leliwy, Michalaka, Modrzewskiego, Staszewskiego, Wrońskiego i Utnika. W piątek powtórzenie znakomitego dzieła K. H. Rostworowskiego „U mety", które zyskało pełne uznanie prasy i publiczności, zarówno dla niedościgłych walorów teatralnych, jakiemi włada świetny autor, jakoteż dla koncertowego wykonania. Wszystkie te przedstawienia dane będą po cenach zniżonych.

PREMJERA „PERFUMY MOJEJ ŻONY". Sobotnią premjerą teatru krakowskiego będzie pełna wdzięku i lekkości komedja L. Lenza „Perfumy mojej żony". Nazwisko autora dobrze znane bywalcom teatralnym, daje rękojmię doskonałej roboty scenicznej. „Perfumy mojej żony" zdobywały wszędzie duże sukcesy, zaś w pomysłowej reżyserji p. L. Czarnowskiego były ostoją repertuaru teatrów lwowskich. Krakowską premjerę przygotowuje również p. L. Czarnowski, zarazem odtwórca jednej z czołowych ról. Partnerami jego będą pp.: Kostecka, Ludwiżanka, Marcinowska, Burnatowicz i Szymański.

„QUI PRO QUO" W BAGATELI. Rewja „Na całego" w wykonaniu warszawskiego teatru „Qui pro quo" pozostaje na afiszu do czwartku włącznie. Publiczność zaśmiewa się na skeczach „Promienie Q", „Rachuneczek", „Krowa uciekła" i piosenkach „Balon", „Nie pieprz Pietrze" i oklasuje gorąco arcygroteskową parę taneczną J. Prokopiakówna i St. Heinrich oraz zespół „Tacianek". Codziennie dwa przedstawienia o godzinie 7 i 9 wieczorem. W piątek 27 bm. premjera rewji pod tytułem „Poczekajcie!".

WYCIECZKA ARTYSTYCZNA PO POLSCE. Dnia 2 czerwca wyjeżdża z Krakowa oryginalna impreza artystyczno-sportowa: Stanisław Gołębiowski, piosenkarz i Kazimierz Beroński, komik, którzy postanowili dopłynąć „balją" nad polskie morze. Po drodze urządzają artyści rewjowi wieczory humoru i lekkiej piosenki w miastach, leżących nad Wisłą. Między innemi grać będą w Niepołomicach, Korczynie, Tarnobrzegu, Sandomierzu, Kazimierzu, Puławach, Dęblinie, Warszawie, Płocku, Włocławku, Toruniu, Grudziądzu, Świeciu, Gniewie, Tczewie, Gdańsku i Gdyni.

ODCZYTY I ZEBRANIA

TOWARZYSTWO NEUROLOGICZNE I PSYCHIATRYCZNE odbędą w piątek 27 bm. o godzinie 7'30 wieczorem w sali wykładowej kliniki neurologiczno-psychjatrycznej wspólne posiedzenie naukowe z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia; 2) dr. Rost: „Z zaburzeń schematu ciała"; 3) doc. Brzezicki: „Glioza, gliomatoza i glioblastoza".

SPORT

ZAWODY PIŁKARSKIE O MISTRZOSTWO ROBOTNICZE KRAKOWA. We czwartek 26 bm. odbędą się trzy mecze, z których na pierwszy plan wybija się spotkanie Siły—Hakadur o godzinie 11 przedpołudniem na boisku Makkabi. Popołudniu boisko Legji będzie terenem walki Gwiazdy ze Zwierzynieckim o godzinie 3'30. Dzień sportu robotniczego zakończy się spotkaniem Orląt z Legją o godzinie 5'30 popołudniu na boisku Legji. Popularne ceny wstępów umożliwią masowy udział widzów.

BIEG NA PRZEŁAJ DLA MĘŻCZYZN O MISTRZOSTWO ROBOTNICZE KRAKOWA na przestrzeni około 2.000 metrów urządza w dniu 26 bm. RSKO Kraków. Start na boisku Legji o godzinie 6 wieczorem. Zgłoszenia nadsyłać na adres sekretarjatu RSKO lub na ręce kapitana sportowego, który przyjmuje zgłoszenia do 26 maja godzina 5 popołudniu na boisku Legji.

WISŁA—22 P. P. rozegrają zawody w piłkę nożną we czwartek 26 bm.

Z SALI SĄDOWEJ

ECHO STRAJKU NA KOPALNI „ZBYSZEK" W TRZEBINI

W marcu br. wybuchł strajk węglowy w zagłębiu krakowskiem. Do nielicznych pracujących kopalń należała kopalnia „Zbyszek" koło Trzebini. Zapowiedziano zgromadzenie robotnicze także na tej kopalni na dzień 8 marca i rzeczywiście od rana tego dnia począł się koło kopalni gromadzić tłum górników, przedewszystkiem ze sąsiednich Myślachowic. — Miejscowy posterunek PP, widząc wzmagający się tłum zażądał telefonicznie posiłków z Sierszy, Trzebini i Jaworzna, skąd przyjechały natychmiast 2 auta z 40 posterunkowymi. Mimo to tłum liczący ponad tysiąc osób nie rozchodził się, lecz ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru" skupiał się koło kopalni, demonstrując na rzecz strajku i dopiero na skutek silnej akcji policyjnej udało się rozproszyć górników. Sądowym epilogiem tego zdarzenia była rozprawa, która się odbyła w dniu 23 b. m. w sądzie grodzkim w Chrzanowie pod przewodnictwem sędziego dra Bloka przeciw 12 górnikom i robotnicom. Wszyscy oskarżeni mieli wedle aktu oskarżenia być przywódcami tłumu i mieli nawet stawiać policji opór i obrzucać ją kamieniami. Obwinieni natomiast tłomaczyli się, że przebieg zajścia był zupełnie spokojny, że tłum nie występował agresywnie wobec policji, tak że akcja policji była przedwczesna. Ponieważ powołani przez obronę świadkowie potwierdzili to tłomaczenie się oskarżonych, przeto sąd ogłosił wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych od winy i kary. Bronił oskarżonych adw. dr. Norbert Knoebel z Krakowa.

WYROK W SPRAWIE NAPADU NA MIESZKANIE DRA WŁODKA

Wczoraj w drugim dniu rozprawy w krakowskim sądzie okręgowym karnym o napad rabunkowy na mieszkanie dra Włodka przesłuchano dalszych świadków. Rozprawa trwała do 5 po południu, poczem trybunał ogłosił wyrok, mocą którego Antoni Guzik skazany został na 5 lat ciężkiego więzienia, Marjan Sasim na 1 i pół roku c. więzienia, zaś Fryderyk Leniewicz na wniosek prokuratora wyłączony został z powodu podejrzenia choroby umysłowej. Reszta oskarżonych, a to Piotr Dziadoń i Bronisława Szymoniakówna zostali uwolnieni od winy i kary.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Hau-hau" (ceny zniżone).
Czwartek: „Hau-hau" (ceny zniżone).
Piątek: „U mety" (ceny zniżone).

KINOTEATRY

Adria: „X 27".
Apollo: „Miljonerzy się bawią".
Bagatela: „W konkurach" (Pat, Patachon i Buster).
Dom żołnierza: „Wesoły wdowiec" (Harry Liedtke).
Promień: „W konkurach".
Słońce: „Königsmark" (Iwan Petrowicz).
Świt: „Na Sybir".
Uciecha: „Obława w Paryżu".
Sztuka „Pod kuratelą".
Wanda: „Na dworze króla Artura".

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 25 maja

11.45: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.05: Komunikat gospodarczy i giełda pieniężna z Warszawy. 15.25: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. 15.50: Gramofon. 16.20: Odczyt z Warszawy: „O książce, która spać nie daje". 16.40: Pieśni majowe z wieży Marjackiej. 16.55: Lekcja angielskiego z Warszawy. — 17.10: Odczyt z Wilna: „Przez Ponary do Trok". 17.35: Muzyka lekka. 18.50: Rozmaitości, komunikaty. 19.00: Świetlica strzelecka. 19.15: Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisław Broniewski. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Feljeton z Warszawy o Bolesławie Prusie. 20.15: Chór Dana z Warszawy. 21.00: „Glossy do twórczości Karola Szymanowskiego" — wygłosi pro. dr. Zdzisław Jachimecki. 21.15: Koncert z Warszawy: utwory Karola Szymanowskiego. 22.30: Dodatek do dziennika radjowego. — 22.45: Gramofon. 23.00: Muzyka taneczna.

Odjazdy pociągów z Krakowa.

(OD 22 MAJA 1932)

NA WSCHÓD DO:

P	Lwowa — Bukaresztu	1.00
P	Krynicy — N. Zagórza	3.20
P	Zakopanego i Rabki Zar.	3.30
O	Niepołomic	4.30
O	Oświęcima przez Skawinę	5.20
M	Wieliczki Rynku	6.32
O	Wadowic	7.15
M	Kocmyrzowa	7.30
O	Lwowa — Krynicy	7.50
M	Wieliczki Rynku	8.28
P	Lwowa — Krynicy — Truskawca przez Lwów (Bukareszt)	8.45
P	Zakopanego — Rabki Zar.	8.55
O	Chabówki	9.40
O	Zakopanego — N. Sącza przez Suchą	10.05
M	Wieliczki Rynku	10.20
M	Kocmyrzowa	10.25
M	Wieliczki Rynku	11.49
P	Lwowa — Bukaresztu	12.10
O	Lwowa — Krynicy — N. Zagórza	12.15
M	Wieliczki Rynku	12.55
O	Oświęcima przez Skawinę	13.25
O	Wieliczki	13.40
O	Kocmyrzowa	13.55
O	Niepołomic	14.10
O	Tarnowa	14.20
O	Wadowic	14.40
M	Wieliczki Rynku	15.05
O	Chabówki	15.10
O	Przemyśla — Krynicy — N. Sącza — N. Zagórza	15.25
O	Zakopanego — N. Sącza przez Suchą	15.45
O	Tarnowa	16.30
O	Wieliczki	16.40
O	Kocmyrzowa	16.45
O0	Zwardonia — Żywca — Suchy	17.55
M	Wieliczki Rynku	18.10
O	N. Sącza przez Stróże — Tarnów	18.20
P	Lwowa — Bukaresztu	19.03
O	Zakopanego	19.15
M	Wieliczki Rynku	19.30
O	Bochni	19.35
O	Wieliczki	19.50
M	Kocmyrzowa	20.00
O	Suchy	20.15
O	Łukowa — Lublina — Dęblcy	20.45
M	Wieliczki Rynku	22.00
O	Kocmyrzowa (na razie nie kursuje)	22.40
M	Wieliczki Rynku	23.25
O	Lwowa — Krynicy — Stryja	23.45
O	Zakopanego	23.55

NA ZACHÓD DO:

P	Zebrzydowic — Wiednia — Pilzna	2.12
P	Warszawy	2.20
O	Zebrzydowic	4.30
P	Katowic — Berlina — Poznania	6.15
O	Katowic	6.55
O	Zebrzydowic	7.15
O	Żywca przez Dziedzice	9.15
O	Warszawy	10.30
O	Katowic — Poznania — Gdyni — Helu	11.05
P	Zebrzydowic — Wiednia — Pragi—Split	11.35
O	Katowic	12.50
O	Zebrzydowic	14.00
P	Warszawy	14.50
O	Katowic	16.30
O	Żywca — Cieszyna — Bielska — Wisły	17.20
P	Warszawy	17.52
P	Katowic — Berlina	18.10
O	Chrzanowa	19.20
O	Warszawy	20.30
P	Zebrzydowic — Cieszyna — Wiednia — Pragi	21.10
O	Katowic — Oświęcima	21.20
P	Gdyni — Poznania — Katowic	23.00
O	Warszawy przez Dęblin (Częstochowę) Łódź Fabr.	23.30
m	Częstochowy	23.59

Objaśnienie znaków:

P — pociąg pospieszny, O — osobowy, M — motorowy, m — mieszany.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.